

POLSKA

W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 9-10 (218-219)

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK

1974

ROK WYDANIA

ANNEE D'EDITION

XXIII

W ostatnim numerze „Polski w Europie” pisaliśmy na tym miejscu o Europie — „Arlésienne”, o której się wciąż mówi, ale która nie zjawia się na scenie politycznej. Ostatnio inicjatywy Prezydenta Giscard d'Estaing spowodowały nowy przypływ nadziei, że budowa Europy znowu ruszy naprzód. Nieformalny, bez protokołu obiad w Pałacu Elizejskim, który zebrał szefów państw i rządów „Dziewiątki” był przygotowaniem do oficjalnego „szczytu”, który przed końcem obecnego roku ma się zebrać w Paryżu. Wszyscy uczestnicy oświadczyli, że są zadowoleni z treści i metody obrad i pełni nadziei na przyszłość. Oczywiście, przyszły potem niekończące się sprawy wspólnego rynku rolniczego i zgrzyt między Giscard d'Estaing a Helmutem Schmidtem na tle podniesienia cen produktów rolnych. Ale czyż to właśnie nie jest najlepszym dowodem słusznosci tezy, której bronimy na łamach naszego pisma: Na wyższym szczeblu dączyja jest zawsze p o l i t y c z n a; jeżeli więc nie stworzy się organu władzy politycznej, decyzje gospo-

FEDERALIŚCI WSKAZUJĄ DROGĘ DO EUROPY POLITYCZNEJ

darce pozostaną nadal praktycznie w rękach rządów poszczególnych państw, a nie Komisji Europejskiej w Brukseli.

Ale jaka jest droga do Europy politycznej albo innymi słowy — jaką metodę zastosować, aby stworzyć organy polityczne „Dziewiątki”?

Na ten temat przez kilka miesięcy dyskutowała specjalna komisja organizacji federalistów francuskich „LA FEDERATION”, która wynik swoich prac przedstawiła na konferencji prasowej w Paryżu 23 września br., a potem na obiedzie z dyskusją, który miał miejsce w gmachu senatu.

Dokument przedstawiony przez federalistów francuskich omawia najpierw: 1. — metody wyjścia z obecnego impasu; 2. — rezultaty i granice dialogu w ramach Wspólnoty i wreszcie 3. — przypomina niepowodzenia jakie spotkały dotychczasowe próby budowania Europy politycznej.

Kiedy się zaczyna dyskusja na temat zjednoczenia Europy napotyka się nieuchronnie na cztery rodzaje problemów: 1. — cele ostateczne: polityczne, gospodarcze, socjalne, dotyczące dziedziny umysłu i ducha; 2. — zawartość (treść), a więc koordynacja, konfederacja czy federacja; 3. — użyteczność, a więc sytuacja Wspólnoty w Europie i w świecie (obrona, problemy monetarne, sprawy energetyczne, zagadnienia regionalne itp), i wreszcie 4. — metoda. Otóż nota federalistów francuskich zajmuje się wyłącznie kwestią metody, nie wnikając w sprawy natury doktrynalnej. Wychodzi ona z założenia, że przy zupełnej zgodzie co do analizy sytuacji europejskiej, rządy i dyplomaci od 15 lat prowadzą dyskusje czy lepsza jest metoda integracyjna czy też współpraca między rządami. Otóż nie zbuduje się Europy jeśli się nie oprze j e d n o c z e ś n i e i na instytucjach europejskich i na istniejących państwach. Nota federalistów francuskich zawiera projekt takiego właśnie rozwiązania.

Wszyscy stwierdzają, że Europa cierpi na pustkę polityczną. Tej pustki nie wypełnią ani eksperci, ani doraźne zarządzenia. Europa musi stworzyć wspólną instytucję, która wyrażałaby wspólną wolę.

Spór o pierwszeństwo prowadzi do impasu. Wola polityczna i instytucja która ją wyraża wpływają na

siebie nawzajem, jak tego dowodzi doświadczenie lat dwudziestu z instytucjami europejskimi: rządy uzgodniły między sobą, że tworzą instytucję (Komisję Europejską), a ta instytucja wpłynęła na ich sposób podchodzenia do rzeczy. Wspólnota „Sześciu” poczyniła postępy dzięki nieustającemu dialogowi między Komitetem Ministrów, reprezentujących interesy państwowe a Komisją Europejską — wyrazicielem wspólnego interesu — europejskiego.

Jeżeli tego rodzaju dialog jest oparty na zasadzie równorzędności — łączy on zasady praworządności europejskiej i praworządności państwowej. Niestety, od czasu układu w Luksemburgu, w 1965 r. który był konsekwencją ówczesnego „kryzysu rolniczego” prawo inicjatywy Komisji Europejskiej zostało ograniczone na korzyść Komitetu Ministrów, skrepowanego regułą jednomyślności. Dlatego też ostateczne decyzje nie są wyrazem wspólnej woli pozytywnego załatwienia jakiegoś zagadnienia, ale kompromisu wywołanego zmęczeniem, a więc czegoś wprost prze-

ciwnego pożądanej dynamice Wspólnoty. Mimo to jednak metoda dialogu pozwoliła na niezaprzeczalne postępy.

Trudność zasadnicza pojawia się wówczas kiedy z dziedziny „ekonomicznej” przechodzi się do „suwerenności”, a więc do klasycznych atrybutów państwa narodowego: polityka zagraniczna, obrona, ale także sprawy monetarne i regulacja całości życia gospodarczego.

Jeżeli więc metoda dialogu (Komisja Europejska — Komitet Ministrów) zdała egzamin w dziedzinie ekonomicznej byłoby błędem stosowanie jej bez zmian w dziedzinie politycznej lub odwrotnie: ignorowanie jej, co naraziłoby na szwank dotychczasowe zdobycze Wspólnoty.

W dziejach powojennej Europy miały miejsce cztery „niewypały” polityczne, z których należy wyciągnąć wnioski.

W r. 1954, Europejska Wspólnota Obrony (C.E.D.) miała zawierać statut polityczny, wypracowany przez Komisję konstytucyjną Europejskiego Zgromadzenia Parlamentarnego. Klęska C.E.D. (tylko parlament francuski nie ratyfikował projektu układu!) pociągnęła za sobą Wspólnotę polityczną której C.E.D. miała być katalizatorem.

W latach 1958 — 1961 „Eurokraci” z Brukseli spodziewali się, że im się uda przesuwać Wspólnotę ekonomiczną na teren polityczny, rozszerzając jednocześnie kompetencje egzekutywy (Komisji Europejskiej) i Parlamentu Europejskiego. Zapomniano przy tym, że i ta egzekutywa i ten parlament nie zasługiwały na tę nazwę, nie mając odpowiednich kompetencji. Nie zdawano sobie także sprawy, że zasadniczą cechą władzy politycznej jest to, że jest ona wykonywana przez państwo i nie może być delegowana jak tylko przez państwo.

Była to, w r. 1961, jedna z racji bytu „Planu Fouchet”, który przewidywał koordynację, a następnie stopniową unifikację polityki zagranicznej i polityki obrony członków Wspólnoty. Ale przewidziany wspólny sekretariat polityczny miał się składać wyłącznie z wysokich urzędników i jego powiązanie z istniejącymi instytucjami stwarzało problem nie do rozwiązania: jak można ubrać system zdążający do integracji w czapkę ściśle międzynarodową (a więc tylko koordynacyjną)? To też zaproponowany przez Francję

„Plan Fouchet” został odrzucony przez jej partnerów. Jeżeli chodzi o „szczyty”, to doświadczenie uczy, że są one jednocześnie konieczne i niebezpieczne. Konieczne, bo nawet w najtrudniejszych momentach są one bardzo spektakularnym świadectwem dobrych intencji „Szóstki” czy „Dziewiątki”. Niebezpieczne, gdyż te dobre intencje mają rzadko konkretne następstwa, a dają — niewielkim wysiłkiem — rządowi dobre samopoczucie.

Pozostaje ostatnia metoda, której nie usiłowano wprowadzać w życie, gdyż zakłada, że problem jest rozwiązany, przez żądanie zgody i współpracy państw na zwołanie europejskiej Konstytuancy, która wypracowałaby konstytucję Europy politycznej. Nie warto się tym zajmować, gdyż ta metoda znajduje się w dziedzinie mitów.

Aby zachować kruchy wciąż dorobek Wspólnot Europejskich — nieodzowną bazę do wszelkich prób odnowy — robiąc jednocześnie decydujący krok w kierunku unii politycznej Europy trzeba odrzucić zasadę „wszystko lub nic” i pominąć tezy o charakterze doktrynalnym (np. rozważania: federacja czy konfederacja).

„LA FEDERATION” proponuje metodę konkretną dojścia w dwu etapach do Europejskiego Paktu Federalnego.

W pierwszym etapie stworzony zostanie „Komitet Mędrców” (Comité des Sages) złożony z osób znanych z ich kompetencji i niezależności, przyczym liczbą ich powinna być mniejsza niż ilość państw członkowskich Wspólnoty — a więc trzy, cztery, pięć najwyżej — aby nikt nie miał pokusy „reprezentowania” swego kraju i aby to grono mogło wyrażać ściśle europejski punkt widzenia.

Ci „Mędrcy” byłiby wyznaczeni w sposób następujący: Komitet Ministrów i Komisja Europejska proponują — każde oddzielnie — tę samą ilość kandydatów lub — jeżeli to jest możliwe — ustalają jedną wspólną listę. Szczyt szefów państw i rządów mianuje oficjalnie „Mędrców”.

„Komitetowi Mędrców” powierza się dwie misje.

1° W łamach istniejących traktatów i kwartalnych spotkań ministrów spraw zagranicznych wypracowuje on konkretne sugestie w dziedzinie współpracy politycznej, które przekazuje do wszystkich organów Wspólnoty. Podobnie jak to się dzieje z propozycjami Komisji Europejskiej, Komitet Ministrów pobiera ostateczne decyzje w przyjętych dotychczas fornach.

2° Opracowuje jednocześnie, w ustalonym terminie, projekt stałego Sekretariatu, działającego pod kierownictwem jednej czy kilku osobistości politycznych i mającego za zadanie wykonanie decyzji politycznych „szczytów”, w stałej łączności z Komitetem Ministrów, z Komisją Europejską i z Parlamentem Europejskim.

Drugi etap. — Po stworzeniu stałego Sekretariatu, w drodze układu czasowego lub przez traktat ad hoc i po okresie próby trwającym najwyżej 18 miesięcy specjalna komisja opracuje projekt Paktu Federalnego. Pod przewodnictwem przewodniczącego „Komitetu Mędrców” ta komisja składać się będzie z przewodniczącego Komitetu Ministrów (zmieniającego się co 6 miesięcy), z przewodniczącego Komisji Europejskiej, z przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, z przewodniczącego Trybunału Sprawiedliwości Wspólnoty i z przewodniczącego Europejskiej Rady Ekonomicznej i Socjalnej.

Komisja specjalna zasięgnie opinii wszystkich organizacji i stowarzyszeń zainteresowanych w budowie Europy — politycznych, zawodowych, ideologicznych, lokalnych, regionalnych, narodowych i międzynarodowych — zaprosi do swoich prac ekspertów, osobistości niezależne, stworzy komisje badawcze itd.

Po terminie uprzednio ustalonym, który nie powinien przekraczać 18 miesięcy, komisja specjalna przedstawi projekt Paktu Federalnego kolegium szefów państw i rządów („szczytowi”) wraz z kalendarzem przewidzianych etapów dla ustanowienia Sądu Najwyższego, Egzekutywy Europejskiej, Izby powszechnej, wybranej w głosowaniu bezpośrednim, Senatu federalnego i zgromadzeń doradczych reprezentujących jednostki terytorialne, a także siły gospodarcze, socjalne i kulturalne Europy.

(dokończenie: str. 2, kol. 1)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our "Internationale Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLAENDISCHE FREUNDE!
Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer Sprache.

FP 2579

BIGOS, OBWARZANEK CZY...?

Potrzeba „okopania się na nowych pozycjach” jest dziś odczuwana powszechnie. Wystarczy czytać pisma polskie w wolnym świecie, żeby się o tym przekonać. Na wszystkich terenach naszego zbiorowego osiedlenia ludzie myślą dochodzą do wniosku, że struktury organizacyjne społeczności polskiej są nie dostosowane do potrzeb chwili.

Z jednej strony musimy pamiętać, że pokolenia urodzone zagranicą muszą być objęte zasięgiem naszej kultury i polskiego życia organizacyjnego; trzeba im to ułatwić i nie ludzi się nadzieją, że młodzi wejdą do obecnych polskich stowarzyszeń, w większości nastawionych na przeszłość. Z drugiej zaś — musimy być gotowi na odparcie ponawiających się ataków reżymu na Polaków w wolnym świecie i ich organizacje. Nie trzeba przytym zapominać, że swą akcję reżym chce oprzeć na współpracy z gospodarzami kraju zamieszkania, przez tworzenie lub rozwijanie różnych stowarzyszeń polsko-francuskich, polsko-niemieckich, polsko-amerykańskich itp.

Truizmem staje się powiedzenie, że TYLKO SAMI MOŻEMY SIĘ URATOWAĆ. Ale żeby się uratować trzeba najpierw zacząć się ratować. Jak? Przede wszystkim przez jasne i dla wszystkich zrozumiałe określenie KIM JESTEŚMY I CO CHCEMY OSIĄGNĄĆ? A z tym nie jest tak dobrze!

Kongres Polonii Kanadyjskiej przygotowuje na rok 1976 światowy kongres Polaków z zamiarem stworzenia stałej reprezentacji w skali ogólnoswiatowej. Aby się ten kongres — co do którego już tu i ówdzie pojawiają się zastrzeżenia — mógł osiągnąć swój cel muszą nastąpić w organizacji społeczności polskiej różne przeobrażenia.

Rzucaliśmy kiedyś na łamach „Polski w Europie” projekty organizacji naszej społeczności w wolnym świecie na zasadach federalnych. Znaczy to, że tereny geograficznie bliskie powinny stworzyć większe jednostki i że dopiero wtedy można myśleć o organizacji w skali światowej z prawdziwego zdarzenia. Nie wolno nam brać przykładu z Organizacji Narodów Zjednoczonych, opartej na fikcji, że jakaś wyspa „suwerenna” licząca kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców ma ten sam statut co Chiny, Stany Zjednoczone czy Brazylia. U nas wyglądałoby tak, że na kongresie w Kanadzie Polonia luksemburska i Polonia amerykańska traktowane byłoby na tej samej płaszczyźnie. Wówczas taki światowy kongres byłby wyrazem folkloru, a nie miejscem jakiejś poważnej dyskusji programowej czy organizacyjnej. A więc: **przed kongresem** trzeba stworzyć organizacje w skali kontynentalnej (Europa Zachodnia, Ameryka Południowa, Oceania itd.). Nawet w tym wypadku Polonia amerykańska będzie górowała liczebnie nad całą resztą!

Ale jest zagadnienie jeszcze ważniejsze: charakter organizacji, których przedstawiciele mieliby się spotkać na światowym kongresie. Jeżeli możemy się spodziewać, że na tym kongresie będzie miała miejsce konfrontacja między organizacjami typu ghettoowego (dziedziczy uchodźcy, wychodźcy, wygnanci itp.), a tymi dla których polskość jest już tylko problemem pochodzenia — to lepiej za pieniądze przeznaczone na tę imprezę postawić jeszcze osiem pomników Kopernika w różnych miastach i dać sobie spokój.

To co nas interesuje, to spotkanie organizacji zrzeszających ludzi uważających się za Polaków, choć noszących paszporty krajów, w których mieszkają.

Cieszylibyśmy się gdybyśmy usłyszeli, że uchodźcy polscy na jakimś zjeździe obudzili swoją światową organizację Związek Polskiego Uchodźstwa Wojennego, stworzoną w r. 1946 w Brukseli, której prezesem raduje obecnie „Hejnal Mariacki” w Warszawie.

Bylibyśmy radzi, gdyby ludzie t. zw. polskiego pochodzenia, których z Polską łączy już tylko jakieś stare związki rodzinne i sympatia do „starego kraju” zjechali się w jakimś punkcie wolnego świata i zama-

(dokończenie ze str 1)

Jeżeli Pakt Federalny będzie przyjęty przez Kolegium szefów państw i rządów, będzie on podpisany przez rządy i ratyfikowany, w terminie określonym przez sam traktat, zgodnie z procedurą konstytucyjną właściwą każdemu krajowi, pociągając za sobą rozwiązanie stałego Sekretariatu politycznego. Wejście on w życie z chwilą ratyfikacji przez wszystkich signatariuszy.

Tyle projekt, którego ambicją jest stanowić bazę do dyskusji. Jest on wynikiem analizy wszystkich prób zjednoczenia Europy od roku 1949 (powstanie Rady Europy).

Prezydent Giscard d'Estaing oświadczył niedawno, że w obecnej fazie budowy Europy powinny być zmobilizowane nie tylko czynniki oficjalne: narodowe i międzynarodowe, ale organizacje i instytucje prywatne. Wydaje się, że nasi przyjaciele z „LA FEDERATION” pierwsi odpowiedzieli na ten apel.

nifestowali ich przyjazne uczucia dla Polski w językach jakimi dzisiaj mówią.

Zgromadzenie tych trzech kategorii na jednym kongresie może — poza zewnętrznymi manifestacjami — sprawić zawód organizatorom, o ile spodziewają się że ich wysiłek ma być krokiem naprzód do stworzenia światowej organizacji Polaków.

Bigos wprawdzie jest naszą potrawą narodową, ale w dziedzinie organizacyjnej — starajmy się unikać bigosu!

Światowy kongres Polaków będzie miał sens wówczas kiedy zgromadzi ludzi języka i kultury polskiej, czynnie zaangażowanych w walce o wolność Polski i o miejsce społeczności polskiej w wolnym świecie.

* * *

Celem tego artykułu nie jest tylko udzielenie dobrych rad organizatorom Kongresu w Kanadzie. Na bliższym naszymu piśmie terenie, a więc w Europie zachodniej, a przede wszystkim we Francji stoimy wobec zagadnień o charakterze zasadniczym, które powinny jak najszybciej znaleźć właściwe rozwiązanie. Od decyzji, które zostaną powzięte zależy możliwość przekazania polskości młodzieży, a więc następnemu pokoleniu.

I tutaj — między ghettem polskim, a coraz gęstsza siatką aparatu reżymowego — następuje konfrontacja między tymi, którzy — działając na bazie obywatelstwa francuskiego — mają do wyboru między integracją a asymilacją: „Polakom — obywatelom francuskim” przeciwstawiają się „Francuzi polskiego pochodzenia”.

Zanim wypowiemy się na temat tych dwu różnych stanowisk, a różnice pomiędzy nimi są istotne, stwierdzmy, że o ile bez trudu można przyjąć, że ktoś jest Amerykaninem polskiego pochodzenia, tak samo Kanadyjczykiem, a nawet Brazylijaninem; ale trudniej być Francuzem, Włochem, a cóż dopiero Niemcem polskiego pochodzenia (choć, w naszym rozumieniu tego terminu, właśnie takich Niemców jest chyba najwięcej). Różnica polega na tym, że pierwotna ludność Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Brazylii (Indianie, Eskimosi) stanowi małą część ogólnego zaludnienia, zaś sytuacja krajów europejskich jest zupełnie odmienna. O ile nie ulega wątpliwości, że we Francji jest najwięcej Francuzów, we Włoszech Włochów, a w Niemczech — Niemców, to jednak w tych krajach żyją od długich wieków grupy etniczne, które nie uważają się za Francuzów, Włochów czy Niemców. W okresie powojennym grupy te coraz głośniej domagają się poszanowania ich praw kulturalnych, a przede wszystkim języka.

Postawa „Polaków — obywateli francuskich” jest jasna i ma na oku interesy nie tylko własnej grupy etnicznej, ale także i dobrze rozumiałe interesy Francji. „Polacy — obywatele francuscy” — to dążenie do pełnej integracji polskiej grupy narodowej i kulturalnej z całym swoim „bagażem” do społeczności francuskiej, to uznanie się za współgospodarzy Francji, ze wszystkimi prawami, ale i ze wszystkimi obowiązkami z tego płynącymi. Integracja to: Polacy nie tracą, Francuzi zyskują, zwłaszcza jeśli rząd tego kraju chce prowadzić racjonalną politykę „otwarcia na Wschód”.

„Francuzi polskiego pochodzenia” — to albo stan faktyczny albo postawa wobec polskości. Stan faktyczny — to ludzie, którzy rzeczywiście mają bliższych lub dalszych przodków polskich, po ojcu lub po matce, ale którzy do niczego wobec Polski, ani polskości nie czują się zobowiązani. — Postawa wobec polskości — to ci, których nazwa Polak krępuje i wynajdują sto wykrętów, żeby uzasadnić swoje stanowisko. Jedni usiłują wmówić w swoich rozmówców, że Francuzi są tak mało inteligentni, że jak usłyszą „Polak” to zaraz myślą o P.R.L.; inni żalą się, że z etykietą „Polak” nigdy nie zrobią w tym kraju kariery; jeszcze inni — to już chyba najniższe piętro — zmieniają nazwisko, a nawet imię, bo listonosz ma trudności w ich wymawianiu. Jedni świadomie stają się „metekami”, drudzy „ułatwiają sobie życie”, odcinając się stopniowo, ale systematycznie najpierw od p r z y z n a w a n i a się do polskości, o potem od samej polskości.

Od indywidualnego tchórzostwa tych synów narodu, słynącego z odwagi i męstwa — niebezpieczniejsi są ci, którzy do swojej postawy dorabiają teorie polityczne, że musi nas być więcej, że organizować trzeba wszystkich, którzy mają jakikolwiek związek z Polską; a więc — obok autentycznych Polaków, mówiących po polsku — sentymentalnych przyjaciół naszego Kraju, i to polskiego czy nie-polskiego pochodzenia, ich mężów, żony, dzieci, przyjaciół i znajomych, słowem: im więcej tym lepiej! — Oczywiście, przeszkoda tu jest język polski. Ale z tym nie trzeba się specjalnie liczyć i jak będzie zawadzał, to go się usunie. Mało: dawać się będzie premię z nie mówienie po polsku; przecież „i tak” większość nie

mówi po polsku! Nie przeszkadza to w domaganium się wprowadzaniu języka polskiego do matury, tak jak niektórzy domagają się mszy w języku łacińskim, którego sami nie znają. Tak, język polski jako „gad-get”, ale nie w organizacji, bo to pachnie ghettem.

Słowem, o ile „Francuzom polskiego pochodzenia” operacja się uda, to opieką oni wspaniali obwarzane... z dziurą w środku. A ta dziura oznaczać będzie nasze szkolnictwo, nasze nabożeństwa polskie, naszą prasę itd. itd.

Na łamach naszego pisma, które jest organem polskich federalistów, rozważaliśmy wielokrotnie nad stosunkami Polaków poza Krajem do narodu i do państwa. Przypominaliśmy, że burzliwa historia naszego Kraju związała nas przede wszystkim z tym co jest trwałe, a więc z narodem. Dlatego też nie uważamy za tragedię przyjęcie paszportu innego państwa, spodziewając się, że kiedyś będziemy mieli wszyscy paszport Zjednoczonej Europy. Właśnie jako federaliści wiemy, że będziemy pozytywnymi członkami szerszej społeczności tylko wówczas jeśli pozostaniemy wierni tej z której się sami wywodzimy: „Ludzi znikąd” żaden kraj nie ceni! Nie wierzymy w przyszłość polskiego ghetta, bo każde ghetto z natury jest słabe i wymiera; młodzieży ghetto nie pociągnie! Zdaje się, że żadna organizacja nie jest tak nastawiona na działalność wśród otaczających nas społeczeństw jak federaliści. Ale — właśnie jako federaliści — wiemy, że federalizm organizuje współżycie różnych społeczności z zachowaniem ich specyficznych cech: „unité dans la diversité”!

W ramach omawianego przez nas tematu znaczy to, że: 1. — powinniśmy zacząć od organizowania Polaków, obywateli kraju zamieszkania (w naszym wypadku, francuskich), którzy przestali wierzyć w ghetto, a pragną pozostać autentycznymi członkami swego narodu; 2. — podstawą takiej organizacji musi być język i kultura polska (naszego języka można się także nauczyć); 3. — jak nam starczy czasu i energii (a trzeba, żeby starczyło!) powinniśmy organizować — w innej organizacji, albo w innych sekcjach tej samej organizacji — ludzi interesujących się Polską i naszą społecznością.

W okresie, kiedy mniejszości narodowe we Francji coraz mocniej walczą o prawa dla ich języków i kiedy agendy reżymu komunistycznego nasilają propagandę za nauką polskiego — nie będziemy wyrzekać się naszego języka.

Nie ciągnie nas ani formuła bigosu, ani pieczenie obwarzanków. To — na swój rachunek — nie robią inni, ale niech mają odwagę się przyznać, że z integracji przeszli do asymilacji Polaków we Francji.

BASKOWIE

300 listów wysłali Baskowie do Prezydenta Republiki żądając obowiązkowego nauczania języka baskijskiego (1 — 2 godzin tygodniowo) we wszystkich zakładach naukowych, od przedszkola do matury.

Kurs języka baskijskiego istnieje w Lycée Lavoisier (rue Henri Barbusse, 75 PARIS). — Informacji udziela p. Dominique PEILLEN (140, rue de Paris, 94300 VINCENNES, tel. 808.73.24).

„LA VOIX DE PRAGUE”

„L'Amitié FRANCE-TCHÉCOSLOVAQUIE” (43, Parc de Courtilières, 93500 PANTIN) rozpoczęła wydawanie swego biuletynu wewnętrznego. Pierwszy numer wyszedł we wrześniu 1974 r. pod redakcją p. Henri KERCH. Pismo to „LA VOIX DE PRAGUE” wychodzi w języku francuskim.

W pierwszym numerze znajdujemy zachętę do czytania... „POLSKI w EUROPIE”. Z naszej strony, prosimy Czytelników o zainteresowanie się bratnim nam organem, który stawia pytanie: «Le gouvernement portugais ayant décidé finalement d'accorder l'autodétermination à ses colonies africaines, l'U.R.S.S. reste à présent la dernière puissance coloniale du monde. Jusqu'à quand?»

CIEKAWY GOŚĆ

Do naszej redakcji zgłosił się — bez zapowiedzi — przedstawiciel reżymowego „INTER-PRESS'u”, z Warszawy, niejaki p. Katarkiewicz. Pokazał nam bilet wizytowy, który potem szybko schował, bo to pewnie „druk ścisłego zarachowania”. Jaki był cel jego wizyty (może krótka inspekcja) nie dowiedzieliśmy się. Oświadczył nam tylko, że mamy „inny profil” To się napewno zgadza!

Z powodu wielkiej ilości materiału redakcyjnego część VI-a serii TRZEBA SKOŃCZYĆ Z „TARYFĄ ULGOWĄ” ukaże się w następnym numerze „POLSKI w EUROPIE”.

ODPREŻENIE U.S.A. — SOWIETY I POLITYCZNA INTEGRACJA EUROPY

Rozwój polityki międzynarodowej nie wpływa przychylnie na szybkie polityczne zjednoczenie Europy. Od jesieni 1973 r. nad E.W.G. wisi miecz Damoklesa w postaci możliwości zmniejszenia dopływu ropy naftowej, pomijając chaos finansowy i inflację spowodowaną 300% wzrostem cen za płynne paliwo.

Obszar E.W.G. zależny w 60% od dostaw ropy arabskiej znajduje się w stanie braku stabilizacji na najbliższe co najmniej 10 lat, dopóki inne rodzaje energii nie będą w stanie zastąpić importu ropy ze Środkowego Wschodu i dopóki katastrofalne skutki inflacji (w dużej mierze spowodowanej podwyżką cen tej ropy) nie będą przezwyciężone przez zwiększenie produkcji krajów E.W.G. i osiągnięcie stanu integracji politycznej, pozwalającej na unię monetarną i jednolitą politykę finansową Zjednoczonej Europy.

Pierwsze miesiące 1974 r. nie obfitowały w zdarzenia, któreby wróżyły szybkie polepszenie sytuacji E.W.G. i zajęcie odpowiedniej postawy wobec grożącego stale niebezpieczeństwa zmniejszenia dopływu energii i zatkania miliardowej dziury w bilansach płatniczych państw E.W.G., spowodowanej głównie podwyżką cen ropy. Europa Zachodnia w obecnej sytuacji ludzi się że polityczne zażegnanie kryzysu naftowego na początku 1974 r. i likwidacja embarga ropy z zatoki Perskiej jest zdobyczą trwałą. Sowiety w dalszym ciągu dążą do położenia ręki na kranach od arabskiej ropy i dotychczasowy rozwój wypadków na granicy Persji z Irakiem może być odpowiednim wstępem do sytuacji, że albo w drodze dywersji (w postaci podobnej do dywersji w Vietnamie), albo w postaci zablokowania transportów ropy na drodze morskiej do Europy Zachodniej uda się Sowietom w znacznej mierze dopływ ropy do Europy zmniejszyć. Groźba ta jest całkiem realna i aż dziwne, że tak mało się o tym w Zachodniej Europie mówi. Zamalczanie najgroźniejszych problemów przyszłości nie jest polityką. Tak samo, jak nie było polityką lekceważenie i przemilczanie ogłoszonych otwarcie zamiarów Hitlera w 1938 r.

Stany Zjednoczone — jedyne państwo posiadające trwałe widoki na samowystarczalność w dziedzinie energii i nie zagrożone bezpośrednio przez embargo ropy arabskiej wraz z jego skutkami finansowymi i jedyny partner dla Sowietów, z którym muszą się liczyć, interesują się tylko połowicznie zagrożeniem E.W.G. — Wpływowe koła i grupy interesów amerykańskich chcą w E.W.G. widzieć raczej czynnik konkurencyjny na polu światowej ekspansji gospodarczej niż niezbędnego sprzymierzeńca w O.T.A.N.-ie (NATO). Jest to niestety także skutek postawy większości państw E.W.G., prowadzących od lat politykę przerzucania odpowiedzialności i kosztów własnego bezpieczeństwa w ramach O.T.A.N.-u na Stany Zjednoczone. W pojęciu wielu producentów osobistości w świecie politycznym Stanów Zjednoczonych, sprawa wyraźnie grożącego kryzysu gospodarczego, i to w niezbyt oddalonej przyszłości (z powodu olbrzymiego zagrożenia energetycznego), a więc i osłabienia militarnego europejskiej części O.T.A.N.-u — nie wydaje się dostatecznie dramatyczna. Brak wyobraźni politycznej w tych kołach amerykańskich powoduje coraz większy trend do pogłębienia pozornego odprężenia w stosunku do Sowietów podzielających ze Stanami Zjednoczonymi, żeby użyć łagodnego terminu, niechęć do zintegrowanej politycznej Europy. Wydaje się, że nie będzie przesadzonym sformułowaniem, jeśli w chwili obecnej skonstatujemy, że Sowiety są bardziej wrogi integracji politycznej E.W.G. i powstaniu mocarstwa europejskiego niż Stany Zjednoczone. Ale jednocześnie Stany Zjednoczone obecnie dążą bardziej do ułożenia modus vivendi z Sowietami na bazie współpracy gospodarczej, niż interesują się zagrożeniem ekonomicznym i zbrojnymi państw O.T.A.N.-u.

Wódz opozycji w Stanach Zjednoczonych przeciw przyznaniu Sowietom klauzuli największego uprzywilejowania w traktacie handlowym — senator Jackson oświadczył, że opozycja ta jest na drodze likwidacji. Powodem tego jest obietnica Sowietów, że będą zezwalać na emigrację 60.000 Żydów rocznie. O innych nie-rosyjskich obywatelach (np. o Polakach) nie się w tej obietnicy nie mówi. Można więc się spodziewać, że dwuletnie opóźnienie podpisania traktatu handlowego Z.S.R.R. — Stany Zjednoczone nie będzie nadal przeszkadzać uruchomieniu na wielką skalę zaplanowanej współpracy handlowej, finansowej i technologicznej między obu krajami. Znany amerykański ekspert od spraw sowieckich, typowany ostatnio — przez Demokratów jako ewentualny zastępca Kissingera — prof. Zbigniew Brzezinski — wyraził się, że jeśli chodzi o handel Stany Zjednoczone — Z.S.R.R., który wynosi dzisiaj ok. 1,9 miliardów dolarów — to niema na to widoków, aby w najbliższych latach cyfra ta wzrosła więcej niż do 2,6 miliardów dolarów.

Ulgi celne dla Sowietów nie grają de facto przypisywanej im przez Sowietów roli. Ważne natomiast jest, że klauzula największego uprzywilejowania umożliwiła i ułatwia gwarancje rządowe i ubezpieczenia kredytów eksportowych i finansowych w Stanach Zjednoczonych, a to dopiero jest kluczem do zrealizowania olbrzymich kredytów długoterminowych na inwestycje w wydobyciu surowców sowieckich. Poza tym klauzula ta ma również ułatwić współpracę technologiczną, polegającą na przyswojeniu przez przemysł sowiecki najnowocześniejszych amerykańskich zdobyczy technologicznych.

Z tego co dotychczas wiadomo, suma mniej lub więcej zakontraktowanych kredytów amerykańskich dla inwestycji w sowieckich złóżach surowcowych (nafta, gaz, ruda żelazna, węgiel, metale kolorowe itd.) dochodzi do około 50 miliardów dolarów (nie wszystkie planowane transakcje kredytowe są znane). Podpisanie traktatu handlowego Sowiety — Stany Zjednoczone wprowadzi natychmiast w życie większość tych zawartych już na papierze umów. Stary Zjednoczone nie nabywają przez te kredyty dla Sowietów żadnych praw, ani wpływów, ani nie zdobywają kontroli nad użyciem tych kredytów w Sowietach. Fakt, że Sowiety mogą użyć te kredyty np. na dalsze zbrojenia nie odstrasza amerykańskich businessmenów. Wiadomo, że Sowiety stoją w tej chwili wobec perspektywy bardzo bliskiego wyczerpania swoich źródeł surowcowych. Nowe, wielkie ich złóżiska wymagają inwestycji dla ich eksploatacji — na co Sowiety najwyraźniej nie stać (właściwy powód „polityki odprężenia” Breżniewa). Na tym tle można twierdzić, że gospodarka sowiecka znajduje się na równi pochyłej, w punkcie z którego niema odwrotu o własnych siłach. Wygląda na to, że Stany Zjednoczone i uprzemysłowiony Zachód mogłyby stawiać swoje warunki za pomoc kredytową dla Sowietów. I tak warunek został postawiony przez Stany Zjednoczone ale tylko jeżeli chodzi o emigrację Żydów z Sowietów; mełna obietnica Moskwy, że będzie więcej Żydów wypuszczala zadośćuczynila temu warunkowi. Wrota stojące dotychczas na przeszkodzie dla pomocy gospodarczej dla Sowietów niebawem będą definitywnie otwarte. Nastąpi nowe rozdanie kart w polityce światowej. Z jakim wynikiem?

Najgorzej wygląda odcinek współpracy technologicznej, z punktu widzenia Sowietów napewno najważniejszy, chociażby ze względu na udział w dalszym wysiłku zbrojeń. Ale i w innych dziedzinach technologia sowiecka, w porównaniu z amerykańską jest o 15 do 20 lat spóźniona i „gap” ten z roku na rok powiększa się, a nie maleje. Sowietom jest bardzo pilno do amerykańskich pożyczek dolarowych, które mają być splanowane dostawami surowców, których wydobycie umożliwią właśnie te dolary.

Dotychczasowa produkcja ropy w Sowietach maleje i eksport się kurczy. Źródła ropy pod ziemią, w zachodniej Syberii, na zbadanych terenach są gigantyczne. Ale sowieckie maszyny do borowania mają tylko 25% wydajności amerykańskich. Podobne stonki istnieją i na innych odcinkach współpracy.

W Stanach Zjednoczonych zeszło ze sceny to pokolenie uczonych i inżynierów, które budowało w latach 30-tych Magnitogorsk i fabryki traktorów (później czołgów) w Gorkij. Z tego co wiadomo, pokolenie to bardzo krytycznie wyrażało się o możliwościach współpracy z sowieckimi inżynierami i technikami, ze względu na stałą kontrolę polityczną, jaką nad nimi sprawowała ówczesna N.K.W.D. — Pod tym względem niewiele się zmieniło i polepszyło z Z.S.R.R. dnia dzisiejszego. Można już dziś przewidzieć na podstawie znanych przesłanek, że „współpraca gospodarcza” z Sowietami nie będzie dobrym interesem dla Stanów Zjednoczonych na przestrzeni najbliższych 15 — 20 lat. Nie jest także pewne czy współpraca ta oddali ponure widmo wojny czy konfrontacji atomowej na dłuższy okres czasu.

Można się też spodziewać, że po kilku latach w decydujących kołach politycznych i gospodarczych Stanów Zjednoczonych pojawi się rozczarowanie jeśli chodzi o współpracę gospodarczą i technologiczną z Sowietami. Wiele czynników przemawia za tym, że tak będzie.

Jeśli chodzi o Europę (E.W.G.) będzie to okres ciężki, w nieustabilizowanych warunkach gospodarczych i politycznych, pod stałą groźbą nacisku ze strony „supernocarstw” i eksporterów ropy arabskiej. Miejmy jednak nadzieję, że ta niekorzystna dla Zjednoczonej Europy zmiana układu sił w polityce międzynarodowej i niesprzyjające dla niej wiatry obudzą w niej nareszcie instynkt samozachowawczy i przyspieszą zjednoczenie instytucjonalne i gospodarcze. Tylko dalsza konsolidacja sił gospodarczych, finansowych i politycznych i zwiększona troska o wzrost w i a s n y c h sił militarnych może uratować ideę Zjednoczonej Europy, potęgę światowej N° 2 i matki naszej cywilizacji.

SZANTAŻ AMBASADY REŻYMOWEJ W HADZE

ZAMACH NA WOLNOŚĆ SŁOWA „KOMBATANTA POLSKIEGO W BENELUXIE”

B.D.I.C

Drukujemy poniżej komunikat nadesłany przez redaktora „KOMBATANTA POLSKIEGO W BENELUXIE” i winszujemy mu szybkiej i prawidłowej reakcji na atak Bezpieki na jego pismo. Zaalarmował on bowiem także — i ze skutkiem — prasę holenderską.

Dalszy ciąg tej sprawy jest interesujący dla nas wszystkich i liczymy na red. Bogumiła STRENKA, że nas o nie powiadomi.

Albo bowiem w Warszawie Bezpieka uzna że jej agent, tow. „konsul” MYSZYŃSKI, popełnił błąd („pierestarał się”) i szybko go wycofa na bardziej odpowiadające jego poziomowi stanowisko. Znaczyć to będzie, że zabawa w „liberalizację” trwa. Albo tow. „konsul” MYSZYŃSKI zostanie na swoim — trudnym dla ludzi jego typu — stanowisku. Znaczyć to będzie, że po „Forum”, „Sejmiku” itp. obrzędach dla Polonii z okazji 30-lecia P.R.L. — przedstawienie się skończyło i Bezpieka została upoważniona do zdjęcia rękawiczek.

Jesteśmy pewni, że prasa polska w Stanach Zjednoczonych przypomni tow. GIERKOWI który w październiku będzie gościem Geralda FORDA, o osobie i działalności tow. „konsula” MYSZYŃSKIEGO.

W przeciwieństwie do turystów holenderskich, którzy przy otrzymaniu wizy do P.R.L. płacić muszą 7 dolarów od osoby i za każdy dzień pobytu w Polsce, taryfa dla Polaków i obywateli holenderskich polskiego pochodzenia wynosi 2,30 dol.

W tym roku jednak ambasada P.R.L. zażądała od Polaków we Vlissingen również 7,00 dolarów.

Dyskryminacja? Owszem. Ale również i przede wszystkim ordynarny szantaż i zamach na wolność słowa „Kombatanta Polskiego w Beneluxie”.

Starający się o wizę, zapytując dlaczego teraz nagle mają płacić 7,00 dolarów, wzywani byli bowiem na „rozmowę w cztery oczy” do agenta U.B. konsula MYSZYŃSKIEGO, u którego otrzymali w rezultacie jeszcze „taryfę ulgową”, ale który im również kategorycznie zapowiedział, że w roku przyszłym nie otrzymają w ogóle wiz do P.R.L., o ile „Kombatant Polski w Beneluxie” wydawany we Vlissingen — również w wersji holenderskiej p. t. „De Poolse Oudstrijder” — („szkalujący rzekomo Polskę”) nie przestanie być wydawany, a jego redaktor i wydawca Bogumił Strenk nie zostanie usunięty ze stanowiska prezesa Koła S.P.K. „Vlissingen”!

Koło S.P.K. może łaskawie nadal istnieć, ale musi radykalnie zmienić front, uznać władzę P.R.L. i ściśle współpracować z ambasadą reżymową i ZBoWiDem, tak jak Koło Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Bredzie, zrzeszające b. żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej

Trzeba przypuszczać, że w dalszej kolejności doszłaby współpraca z wywiadem sowieckim, ponieważ stocznia „De Schelde” we Vlissingen (której pracownikami od 27 lat są prawie wszyscy Polacy we Vlissingen) buduje okręty wojenne.

Takie warunki postawił Polakom we Vlissingen (niezależnie od tego czy są członkami S.P.K., czy nie) ubowiek Myszynski (oficjalnie konsul P.R.L.) i zapowiedział kategorycznie, że o ile nie zostaną one wykonane, to w przyszłym roku nie tylko nie otrzymają wiz do P.R.L. w celu odwiedzenia rodziny, ale również ich rodziny w Polsce nie otrzymają zezwolenia na wyjazd do Holandii.

A więc nie tylko ordynarny szantaż i zamach na wolność słowa w Holandii, ale i niedopuszczalne wtrącanie się ambasady reżymowej w działalność oficjalnie uznanej przez Królową polskiej niepodległościowej organizacji społecznej w Holandii.

W ramach generalnej ofensywy Szlachcica na emigrację, atak w Holandii skierowany został przede wszystkim na Vlissingen, ponieważ jest to ośrodek niepodległościowy, do którego ambasada reżymowa nie ma dostępu (wszelkie zabiegi i intrygi do tej pory zawiodyły), a „Kombatant Polski w Beneluxie” pod redakcją Bogumiła Strenka stoi bezkompromisowo na gruncie niepodległościowym. Potwierdza to tezę, że najgroźniejszą bronią przeciwko dyktaturze komunistycznej w Polsce, jest niepodległościowa prasa polska na Zachodzie, zwłaszcza gdy podobnie jak „Kombatant Polski w Beneluxie” wydawana jest również w obcym języku.

Holenderska agencja prasowa (A.N.P.) zainteresowała się tą aferą i w prasie holenderskiej ukazały się już na ten temat publikacje: dziennik „De Volkskrant” (13.9.73), „Poolse consul beschuldigd”, wywiad z redaktorem B. Strenkiem w dzienniku „Provinciale Zeeuwse Courant” „Vlissingen Strenk: Poolse ambassade bedrijft chantage” ((17.9.74), tygodnik b. ruchu oporu „Basis” (20.9.74): „Aanslag op de persvrijheid van „De Poolse Oudstrijder”.

CO NOWEGO NA LINII WARSZAWA — BONN ?

Kiedy na początku kwietnia br. pisałem o stosunkach Polska — N.R.F. zwróciłem uwagę na fakt, że zarówno Moskwa, jak i Berlin Wschodni chętnie by widziały upadek kanclerza Brandta. Niedługo później — 6 maja 74 r. afera szpiega N.R.D.-owskiego doprowadziła do kryzysu rządowego i ustąpienia Brandta. Kanclerzem został Helmut Schmidt, a teki ministerialne otrzymało kilku nowych polityków. W samym gabinecie nastąpiły dość istotne przesunięcia.

Przez cały ten czas, jaki minął od momentu zmian rządowych w Bonn, w stosunkach polsko-niemieckich panowała głęboka stagnacja, chociaż reżym warszawski nieraz rozgrywał swoje małe i większe partyki zaczepne.

Wizyta Ericha Honneckera w bombastycznej oprawie i olbrzymia kampania propagandowa z okazji XXX-lecia P.R.L., prezentująca „wielkie osiągnięcia polityczne i gospodarcze”. A stosunki z Bonn pozostały zamrożone... Tyle, że pseudo-spece od propagandy przeciwko Republice Federalnej raz po raz publikowali artykuły o odwetowcach, kołach antypolskich. Działo się to przy każdej okazji, nawet w czasie Mistrzostwa Świata w piłce nożnej, kiedy to polska drużyna biła wszelkie rekordy popularności i miała znakomitą prasę. Owi Męciewscy, Lulińscy, Krasiccy i Podkowińscy wciąż przypominali, że odwet, rewizjonizm, neohitlerizm, polakożerycy itp., itd. Napewno w Niemczech są ludzie i grupy o takim zabarwieniu, nie mają jednak one absolutnie żadnego wpływu na życie polityczne. Dla przykładu przypomnijmy sromotne klęski N.P.D. podczas ostatnich wyborów. Ogłoszenie upadłości przez neonazistów jest tylko kwestią czasu.

Stefan Kisielewski, nigdy nie pozbawiony fantazji i oryginalnych pomysłów odwiedził podczas pobytu w Republice Federalnej (kwiecień 74), w Bonn Herberta Hupkę („osiwił już w walkach z granicą na Odrze i Nysie”), pił z nim koniak, a później grał w kregle z Franz-Josefem Straussem w „przeklętym” Monachium. Mało! Wrażenia ze spotkań i pobytu w N.R.F. zaprezentował na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Prasa reżymowa gwałtownie rzuciła się na Kisiele’a („Strauss... facet inteligentny, rozsądny i w istocie umiarkowany”), zupełnie tak, jakby ci panowie nadludzki miocami zmienili bieg naszej granicy zachodniej.

A oto kilka przykładów z post-moczarowskiej prasy, która po dawnemu judzi i hamuje proces polsko-niemieckiego zbliżenia: „Prawo i Życie” (12.7.74) cytując wypowiedź czytelnika na temat prasy lokalnej w N.R.F.: „lokalne czasopisma są hermetycznie zamknięte dla informacji o tym, co się dzieje w krajach socjalistycznych, w tym i w Polsce”. I dalej, że ta lokalna prasa, nie chcąc pisać o sukcesach, nie pisze w ogóle o Polsce.

Każdy jednak, kto zna prasę prowincjalną, nie tylko w N.R.F., ten wie, że nie zajmuje się ona wcale, lub prawie wcale zagadnieniami międzynarodowymi. Tak jak prasa hinduska pomija wszystkie sprawy europejskie, które nam się wydają niesłychanie ważne, a dla Hindusów są problemami marginalnymi.

H. Boruciński w „Perspektywach” (26.7.74) ma znów pretensje do dziennikarza zachodnio-niemieckiej T. V., że powiedział: „Wrocław dawniej Breslau” i stwierdził, że P.R.L. chce przy pomocy kredytów z N.R.F. dokonać skoku przemysłowo-technicznego. Przecież ów niemiecki dziennikarz stwierdził tylko obiektywną prawdę. Nie widzę żadnego faux pas. Dziennikarz z „Perspektyw” wytacza ciężkie działa inwektyw i woła że przecież P.R.L., to mocarstwo przemysłowe na skalę światową, a ci brzydzy odwetowcy nie chcą tego uznać.

Warszawa jest zadłużona u owych „odwetowców” na prawie 2 mld marek, dalej brnie w długach, i z tego powodu — wierzcie mi — nie dojdzie w N.R.F. do antypolskich wystąpień. Nie damy się zwariować! Fakt, że P.R.L. eksportuje urządzenia cukiernicze do Iraku, czy też cementownie do Ghany, uzupełnia luki floty sowieckiej statkami z polskich stoczn i wysyła... kilkuset robotników budowlanych do Niemiec Zachodnich — bynajmniej o tej potędze przemysłowej nie świadczy. A napewno już nie jeśli ta gomulkowsko-gierkowa „potęga” oparta jest niemalże wyłącznie na pożyczkach, zaciągniętych w krajach kapitalistycznych. Dlaczego to utrzymywać w tajemnicy? Wiadomo, że po to, aby Polska mogła dokonać skoku w nowoczesność nie trzeba sloganów propagandowych, wielkich słów (rocznic kopernikowskich, XXX-lecia, filmu „Hubal” i „Potop” i innych akcji „mobilizacyjnych”, które mają na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa od realiów gospodarki socjalistycznej, co się — niestety — partii znakomicie udaje), ani też przestarzałych maszyn ze Związku Sowieckiego, ale kooperacji z krajami E.W.G.

i U.S.A. Potrzeba tego co się nazywa **know how**, i w końcu korzystnych kredytów z Zachodu. Bez spełnienia tych warunków nie będzie rewolucji naukowo-technicznej ani w P.R.L., ani nawet w „przodującym” Związku Sowieckim, który zresztą także o miliardowe sumy i pomoc techniczną zabiega. I to na warunkach, jakich udziela się krajom.. gospodarzo zafocafanym w Afryce i Azji.

Wróćmy jednak do spraw, które doprowadziły do pogorszenia się stosunków między P.R.L. i Republiką Federalną. Przypomnijmy: rozmowy zostały przerwane, kiedy reżym Gierka zażądał kredytów w wysokości 3mld marek na specjalnych warunkach. Rząd Brandta i później Schmidta proponował miliard marek. Wówczas Warszawa podniosła sprawę odszkodowań i rozpoczęła szeroką kampanię skierowaną przeciwko N.R.F. Bynajmniej nie w dziedzinie ważnej problematyki związanej z zagadnieniami odszkodowawczymi.

Zastanawia brak konsekwentnej linii w tej materii; odszkodowania niemieckie dla ofiar nazizmu mają wielkie znaczenie w procesie normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Tak ze strony materialnej jak i ze względów natury moralno-psychologicznej. Reżym natomiast powraca do tych zagadnień tylko wtedy jak pertraktacje o uzyskanie zachodnio-niemieckich kredytów przebiegają niezadawalająco.

W międzyczasie w Bonn wybuchła afera szpiegowska Guilleaume'a, agenta N.R.D.-owsko-sowieckiego, działającego w najbliższym otoczeniu kanclerza Brandta. Wynik jej — dymisja Brandta, powołanie na stanowisko kanclerza Helmuta Schmidta i kociokwik w Moskwie, a także i w Warszawie. Wiadomo bowiem, że wywiady krajów Paktu Warszawskiego pracują wspólnie, w sposób ściśle skoordynowany. Ryszard Wojna usiłował po tej wpadce po prostu spuścić wodę... W „Trybunie Ludu” (6.5.74) pisał: „Kontrwywiad zachodnio-niemiecki aresztował jednego z pracowników Urzędu Kanclerskiego, pomawiając go o współpracę z wywiadem N.R.D. Tuzinkowa sprawa... Nie jest żadną tajemnicą, że państwa posiadają swoje wywiady i kontrwywiady”.

Przez dłuższy czas władze P.R.L. milczały, aby wreszcie na przełomie lipca i sierpnia przystąpić do nowych prób podjęcia dialogu z Republiką Federalną. Znow na linii Warszawa — Bonn nastąpiło ożywienie. Kanclerz Schmidt odpowiedział na list skierowany jeszcze do swego poprzednika, w którym zaproponował wznowienie rokowań na temat kredytów dla P.R.L. i przesiedleń etnicznych Niemców. Nowy minister spraw zagranicznych Genscher wystosował pismo do min. Olszowskiego. Bez rozgłosu toczą się sondażowe rozmowy nieoficjalnych przedstawicieli obu krajów. Fakt zaś, że Edward Gierka przyjął bawiącego w Warszawie szefa związków zawodowych N.R.F. Oskara Vettera był więcej aniżeli kurtuazyjnym gestem.

Jakie stanowisko zajmuje w chwili obecnej Bonn, a jakie Warszawa?

Koła dobrze poinformowane twierdzą, że kanclerz Schmidt utrzymał w swym nieogłoszonym liście do Gierka propozycje kredytowe Brandta w wysokości jednego miliarda marek. Ponadto kanclerz Republiki Federalnej zwrócił uwagę na niesłychanie istotne dla strony polskiej umowy kooperacyjne z przemysłem N.R.F. oraz dynamiczny wzrost obrotów handlowych między obu krajami. W chwili obecnej Polska posiada 140 umów kooperacyjnych (na ogólną ilość 200) z firmami zachodnio-niemieckimi, o wartości 250 mln. marek. Jest to 70 procent wszystkich umów kooperacyjnych jakie Polska zawarła z zachodnimi przedsiębiorstwami. Wreszcie Schmidt poruszył ważny problem przesiedleń osób pochodzenia niemieckiego do Niemiec oraz wypłacania rent N.R.F.-owskich uprawnionym do tego obywatelom P.R.L.

Reżym warszawski zobowiązał się w grudniu ub. roku do udzielenia zszwoleń na emigrację 50 tys. osób rocznie. Jednakże władze P.R.L. uporczywie utrudniają i hamują tę akcję. Ilość przesiedlonych spada pokaźnie. W pierwszych sześciu miesiącach br. Polskę opuściło zaledwie 3.600 osób. Etniczni Niemcy składający wnioski są natychmiast zwalniani z pracy, dzieci ze szkół i narażeni na różne szkany.

Prasa zachodnio-niemiecka zarzuca władzom warszawskim stwarzanie umyślnego **inunctum** między sprawami kredytów a akcją przesiedleńczą, chcąc drogą szantażu wytargować podniesienie przez Bonn miliardowej oferty („Die Welt”, 31.7.74).

Korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Warszawie Erik-Michael Bader pisał (30.6.74): „Gierka... chciałby możliwie w tym roku, naturalnie po przewyżczeniu jeszcze nierozwiązanych problemów, złożyć swoją od dawną zaplanowaną, ale odłożoną

wizytę w Bonn. W czasie tej wizyty jednoznaczny gest pojednania miałby ostatecznie zakończyć sprawę przestrości”.

Sugestia ta, pochodząca z kół zbliżonych do Gierka, jeśli nie od niego samego jest conajmniej dziwna. Aby to stanowisko wyjaśnić musimy powtórzyć postulaty reżymu. Na wiosnę br. publicystyka krajowa podniosła zagadnienie odszkodowań dla byłych więźniów obozów hitlerowskich. Jeden z najważniejszych publicystów reżymowych Mieczysław F. Rakowski stwierdził w „Polityce” (30.3.74): „Nie można sobie wyobrazić rzeczywistej normalizacji stosunków pomiędzy P.R.L. i N.R.F. bez załatwienia tej sprawy w sposób, który by usatysfakcjonował zainteresowanych. Żaden rząd polski nie może w tej sprawie podjąć decyzji, która zawiodłaby oczekiwania Polaków”.

A jednak — wydaje się — obecne władze P.R.L. są gotowe podjąć taką decyzję, w wypadku jeśli N.R.F. podniesie ofiarowaną sumę kredytów. W Warszawie mówi się ostatnio już nie o 3 mld., a o 2,5 mld. marek. Wypada więc zadać zasadnicze pytanie:

Po pierwsze; czy chodzi o odszkodowania dla byłych więźniów, czy też o kredyty dla komunistycznej gospodarki, która musi pokryć zaciągnięte długi, aby zdobyć nowe kredyty na zaplanowane inwestycje, na import maszyn i towarów z Zachodu?

Po drugie; niezależnie od skomplikowanej procedury prawnej odnośnie odszkodowań w N.R.F., jeśli by się udało przebrnąć lub ominąć bariery prawne, kto wtedy otrzymałby te odszkodowania? Więżniowie indywidualnie czy państwo? Sprawa odszkodowań dla t. zw. „królików doświadczalnych”, ofiar eksperymentów medycznych w obozach wykazała, że niektórzy więźniowie otrzymywali całość odszkodowania w dewizach tak długo, dopóki nie wkroczyło w akcję państwo.. Od tego czasu 100 milionów marek zainkasował rząd P.R.L., wypłacając poszkodowanym nieznaczne sumy w złotych.

Po trzecie; wracamy uparcie do zasadniczego pytania, dlaczego także N.R.D. nie czuje się zobowiązana do wypłacenia odszkodowań byłym więźniom? Na tym tle partyjno-urzędowe deklaracje o „przyjaźni dla Polski i Polaków” są jeszcze jednym papierowym frazesem. Dlaczego władze P.R.L. nie wywierają nacisku na rząd w Pankow w celu uregulowania tych spraw?

Po czwarte; trzeba wreszcie jasno ustalić, czy w momencie udzielenia Polsce kredytów przez Bonn, problem roszczeń materialnych pod adresem Niemiec zostanie definitywnie załatwiony? Jeśli tak, to czego wówczas mogą się spodziewać b. więźniowie?

Wspomniany wyżej korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” słusznie zwrócił uwagę, że duża część społeczeństwa polskiego uważała normalizację bez załatwienia niemieckich zobowiązań wobec ofiar K.Z.-ów za pozorną. Właśnie z tego rodzaju rozczarowań mogą się zrodzić dla władz polskich wewnętrzne problemy polityczne”.

Rzecz jasna, że wszyscy poszkodowani chcieliby otrzymać odszkodowania. Właśnie to środowisko opowiadało się za porozumieniem z N.R.F., ci ludzie uparcie żądali także i od N.R.D. zadośćuczynienia materialnego za prześladowania w obozach koncentracyjnych. Ale nikt, nigdy w Polsce, oprócz celów propagandowych, ze środowiskiem b. więźniów się nie liczył, nie brano pod uwagę ich potrzeb i postulatów. Reklamowana przez stronę reżymową opieka nad kacetowcami do niedawna w ogóle nie istniała. A umieszczenie chorego w sanatorium odbywało się wyłącznie drogą prywatnej protekcji lub koleżeńskiej pomocy.

Jak perfidnie brzmią na tym tle wypowiedzi Czesława Pilichowskiego (Warszawa, T.V., 3.4.74), przewodniczącego Główniej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Zaznaczył on m. in., że państwo polskie poniosło idące w miliardy złotych koszty w związku z leczeniem dawnych więźniów obozów koncentracyjnych, że to państwu polskiemu a nie poszkodowanym obywatelom należałby się zwrot tych sum.

Jeśli by jednak b. kacetowcy w Polsce i żyjący na emigracji mieli otrzymać odszkodowania (w N.R.F. rozważa się możliwości założenia specjalnej fundacji dla tych celów!), to sprawy ich powinny być rozpatrywane indywidualnie, najlepiej przez specjalną komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przy pominięciu wszelkich reżymowych instytucji czyhających tylko na niemieckie marki. Wreszcie N.R.D. musiałaby w tych odszkodowaniach partycypować proporcjonalnie do zajmowanego terytorium, i to nie tylko w stosunku do byłych więźniów mieszkających w Polsce.

Tymczasem P.R.L. płaci swój satelicki trybut N.R.D., pogarszając tym swoje stosunki z Bonn. Raz po raz czytamy oficjalne i półoficjalne emun-

(dokończenie str. 5, kol. 1)

UWAGI DO ARTYKUŁU O ODSZKODOWANIACH NIEMIECKICH

W wydawnictwie „INTERPRESS” — „LA POLOGNE CONTEMPORAINE” (N° 6/74) ukazał się dziennikarstwo artykuł na temat niemieckich odszkodowań wojennych pod tytułem: „Les dédomagements de guerre de la R.F.A.”. Jest to wywód niezwykle wnikliwy, gruntownie rozpatrujący zarówno doznane przez Polskę i Polaków straty a także prześladowania bezpośrednie i pośrednie jak i dotychczasowe prawne ustalenie przez władze N.R.F. sprawy odszkodowań dla ofiar hitleryzmu. A ofiarami są przede wszystkim ludziami — Polacy, ale także i Państwo? Rozpatrywane jest kolejno nastawienie władz N.R.F. do tej sprawy.

Do tak dogłębnej analizy nie można dodać wiele, chyba że uwagę, że dane dotyczące strat Polaków i Polski oparte są na źródłach niemieckich, a więc nieco zaniżone, ale i tak dostatecznie wielkie, żeby każdego — a w tym i Niemca — przekonać, że to co władze N.R.F. dały względnie chcą dać nie jest w żadnej proporcji do stanu faktycznego.

Czego jednak, naszym zdaniem, brak w tym doskonałym opracowaniu, to opisu działania władz odszkodowawczych od wprowadzenia ustawy o odszkodowaniach (B.E.G.). Widocznie autorowi ta dziedzina nie jest dostatecznie znana, więc pozwalamy sobie na dodanie naszych uwag:

1. — żeby zakończyć sprawę odszkodowań wydane zostały przepisy końcowe, t. zw. Schlussgesetz, ustalający ostateczny termin dla składania wniosków o odszkodowanie (marzec 1967);

2. — ustawa o odszkodowaniach (B.E.G.) przewiduje ich wysokość w zależności od stopnia utraty zdrowia, pozycji społecznej przed doznaniem prześladowania i od wieku osoby żądającej odszkodowania. W zależności od tych okoliczności winna być przyznawana dożywotnia renta miesięczna, a w momencie uznania prawa do odszkodowania winna być wypłacona wstecz renta za cały okres od r. 1953 do chwili wydania orzeczenia. Jak to wygląda w praktyce? Od szeregu lat, Urząd Odszkodowawczy zajmujący się sprawami Polaków (Bundesverwaltungsamt, KOELN) nie uznaje już rent, a wypłaca jedynie jednorazowe odszkodowanie, które początkowo wynosiło tyle co zaległa renta, a następnie uległo stałemu zmniejszeniu. I tak w chwili obecnej, najmniejsza zaległa renta wynosiłaby ok. 40.000 DM., a Urząd proponuje odszkodowanie w wysokości 10 — 15.000 DM. Ani stopień utraty zdrowia, ani wiek, ani pozycja społeczna nie mają już w Urzędzie znaczenia. A co najgorsze, że tę samą praktykę stosują już i sądy niemieckie, a więc instancja odwoławcza. — Albo się uznaje fakt prześladowania, a wtedy należy wypłacić to co ustawa przewiduje, albo prześladowań się nie uznaje.

Odnosi się także wrażenie, że Urząd Odszkodowawczy stał się rynkiem, na którym odbywają się targi o wartość ofiarowanych produktów.

3. — ustawa o odszkodowaniach, uznająca je je-

dynie dla osób posiadających statut uchodźczy w r. 1953, tylko w zasadzie przyznaje tym osobom odszkodowanie teoretyczne w pełni. Osoby, które w tym czasie miały już inne obywatelstwo, a nie statut uchodźczy, otrzymują jedynie namiastkę odszkodowania: 3 — 10% tego co by im przypadło. Pytamy, czy dla odszkodowań istotna jest sprawa statusu prawnego czy też doznane prześladowania i utrata zdrowia?

4. — artykuł w „LA POLOGNE CONTEMPORAINE” traktuje sprawę odszkodowań dla Polaków, jak można rozumieć, zamieszkałych na terenie P.R.L., gdyż tylko na ten temat toczą się rokowania. — A więc przedstawiciele P.R.L. chcą pozostawić bez odszkodowań wszystkie osoby, które po roku 1953, a zwłaszcza po latach 1956 i 1957 opuściły Kraj i zamieszkują w innych państwach nie na podstawie P.R.L.-owskich paszportów. Tym osobom P.R.L. nigdy nie wypłaci odszkodowań. N.R.F. nie ma prawa, ani moralnego, ani materialnego, do pozostawienia ich spraw bez załatwienia. A co powiedzieć o całej grupie polskich Żydów, którzy opuszczając P.R.L. musieli pisemnie zrzec się obywatelstwa polskiego? Ta sprawa jest powszechnie znana (wypowiedź b. kanclerza Brandta z roku 1971 — ogłoszona we „Frankfurter Rundschau” — który obiecywał jej załatwienie, ale nigdy nie przystąpił nawet do jej rozpatrywania).

Tak więc rokowania między P.R.L. a N.R.F. w sprawach odszkodowań musiałyby spowodować wydanie odpowiednich przepisów dla osób nie posiadających już obywatelstwa P.R.L. — Chyba że władze N.R.F. tak bardzo popierają ustrój P.R.L. i postępowanie jej władz, że — współdziałając z nimi — chcą karać odstępców od „wyznania komunistycznego”?

5. — dotychczas pisaliśmy jedynie o odszkodowaniach za doznane prześladowania osobiste i fizyczne, ale nie wolno zapominać także o stratach majątkowych. Dla zilustrowania postępowania czynników niemieckich w tych sprawach przytoczmy jeden przykład. — Obywatelowi polskiemu (obecnie w Stanach Zjednoczonych) skonfiskowano i wywieziono na teren Niemiec skrytkę bankową, wydając pokwitowanie na zabrane rzeczy. (50 nieoprawionych brylantów, dwa damskie pierścienie z brylantami wagi 11 karatów, dwa męskie pierścienie, wagi 7,5 karatów, i szereg innych przedmiotów). Przez 18 lat Urząd odszkodowawczy dla tych spraw (Oberfinanzkasse w Berlinie) kwestionował czy było to prześladowanie i sprawa przeszła przez 3 instancje sądowe, będąc w każdej instancji wygrana, ostatnio przed 10 miesiącami; Urząd Odszkodowawczy musiał uznać sprawę i zapronował układ w wysokości ... 10.000 DM.; po sprzeciwie i szacunku biegłego, wyznaczonego

Paris, le 23 septembre 1974.

Société d'Exploitation de l'Imprimerie
LES EDITIONS POLYGLOTTES
232, rue de Charenton, 75012 PARIS

Monsieur et Cher Client,

Un accord paritaire des Syndicats de l'Imprimerie, établissant une hausse sur les salaires de toutes les catégories des travailleurs de l'Imprimerie est intervenu à compter du 1^{er} octobre 1974

En raison de cette majoration des salaires, nous sommes amenés à majorer nos prix et nous avons calculé au plus juste le nouveau prix de votre publication.

+ 4,50 %.

Par ailleurs, notre approvisionnement en papiers, cartons, encres et matières premières de tout ordre ne nous est plus garanti ni en délai ni en quantité ni en prix, et nos fournisseurs de papier majorent leurs tarifs de vente (5 fois depuis le début de l'année); en raison de l'accroissement rapide de leurs prix, les papetiers conviennent leur clientèle à les consulter pour chaque achat de papier.

Nous vous remercions par avance de votre compréhension.

Toujours dévoués à vos ordres, nous vous prions d'agréer, Monsieur et Cher Client, l'expression de nos sentiments distingués.

Znającym francuski powiemy tylko, że to jest czwarty tego rodzaju list, który otrzymaliśmy w roku 1974. — Dla tych, którzy tego języka nie znają wyjaśniamy, że od 1.X.74 r. będziemy za robociznę płaćli o 4,5% więcej, i że papier od początku roku zdołał o 150%.

A więc? Jeżeli pismo nasze ma się nadal ukazywać, musimy mieć więcej pieniędzy niż dotychczas. A nigdy nie mieliśmy ich za dużo!

przez sąd niemiecki (biegły ocenił wartość skonfiskowanych przedmiotów na 186.000 DM., z tym, że dowolnie zmniejszył wagę brylantów i szacował wszystkie brylanty według najniższej ceny!) Urząd podwyższył propozycję ugody do ... 30.000 DM., a wreszcie odpowiedział, że dopóki poszkodowany nie udowodni: 1. — własności (i wielkości) posiadanych domów w Warszawie i w Toruniu, 2. — posiadania dyplomu uniwersyteckiego (miał w chwili konfiskaty 19 lat!) i nie złoży 3. — wyciągu z rejestru handlowego — nie może podwyższyć propozycji ugody. A zatem pokwitowanie wydane przez konfiskujących Niemców nie było dla Urzędu wystarczającym dowodem. — Ten przykład mówi sam za siebie!

Wydaje się, że tych kilka uwag powinno mieć dostateczną wymowę. Szczupłość miejsca nie pozwalała na szersze omówienie tych spraw, ale istnieją dziesiątki, setki dowodów dyskryminacyjnego postępowania władz odszkodowawczych, jak np. nieuznanie prześladowań u Kruppa, mimo że uznał je i za nie skazał Międzynarodowy Trybunał w Norymbdze, a potwierdził to jeden z podsądnych, b. minister III-ej Rzeszy — SPERR. Dowody są do dyspozycji!

Jak się dowiadujemy, kanclerz Helmut SCHMIDT, w liście do GIERKA, zaproponował mu wznowienie rozmów w sprawie odszkodowań. — Jest ważne i istotne, żeby — jeżeli takie rozmowy będą miały miejsce — nie została w nich pominięta grupa ofiar hitleryzmu w Polsce, która nie podlega władzom P.R.L. Nie trzeba, aby dotychczasowe praktyki Urzędu Odszkodowań mogły mieć miejsce w przyszłości. Materialnie stracili na nich poszkodowani, politycznie — N.R.F.!

JESZCZE O LINDENFELS

W dniach 21 — 23 marca odbyło się siódme z kolei spotkanie polsko-niemieckie w Lindenfels, w Odenwaldzie niedaleko Darmstadtu. Tak jak wszystkie od 1964 r. miało one miejsce w hotelu „DARMSTADTER HOF”, a wypychany lis, jak zwykle, ustawnie przysłuchiwał się obradom 7 Niemców i 14 Polaków. Tych, których interesowały poprzednie spotkania odsyłamy do wydanej przed rokiem książeczki „LINDENFELSER GESPRACHE”.

Ostatnie spotkanie miało jako temat generalny „POLSKA POD GIERKIEM”.

Prof. Gotthold RHODE, wraz z Jerzym HAUPTMANEM, gospodarz spotkań Lindenfelskich, opowiedział uczestnikom swoje uwagi i spostrzeżenia z trzech pobytów w Polsce (1972 i 1973 r.).

W zastępstwie Leszka A. KOSIŃSKIEGO z Edmonton (Kanada), który nie mógł przybyć — i na podstawie jego materiałów — dr. Richard BREYER z Marburga omówił problemy demograficzne i społeczne; konferentem był Hans Joachim KOERBER, także z Marburga.

Następnym tematem były „Zmiany w P.Z.P.R. Stosunek Partii do ludności i ludności do Partii”. — Dr. Juliusz STROYNOWSKI mówił w ramach tego tematu o kadrach i o stosunku Partii do religii; innym referentem miał być ś. p. Michał CHMIELOWIEC, stary „lindenfeldczyk”, ale stan zdrowia nie pozwolił mu na wzięcie udziału w spotkaniu, niedługo potem zmarł.

Problemy gospodarcze omawiali dr. Herald LAEUE (polityka agrarna i zmiany strukturalne na wsi) i prof. dr. Georg STROBEL (robotnicy, związki zawodowe, rady).

Życie umysłowe, literaturę, naukę i sprawy Kościoła omawiali Witold WIRPSZA (Berlin), literaturę, Paweł KORZEC (Paryż) — naukę i Hans Juergen KARP (Marburg) — Kościół.

O Polsce w ramach Paktu Warszawskiego (polityka zagraniczna Gierka — możliwości i granice) mówili: Aleksander USCHAKOW (Kolonja) — porównanie Gomułka — Gierka, Jerzy MOND (Paryż) — opinia ludności o polityce zagranicznej, Leopold UNGER (Bruksela) — polityka Z.S.R.R., Zachód i Polska.

Wreszcie na temat „Polska a Zachód od 1970 r.” mówili Janusz KOWALEWSKI (Londyn), Jerzy JANKOWSKI (Paryż) — rola Polaków w wolnym świecie i próby ich wykorzystania przez reżym i Georg STROBEL — Polska a Niemiecka Republika Federalna.

Jak zwykle dyskusja była ożywiona, a „zagajenia” bardzo interesujące. Leopold UNGER („Brukselczyk” z „KULTURY”) dowiódł, że reżym Gierka robi w polityce zagranicznej na rzecz Sowietów ustępstwa, których... Sowiety nie żądają.

Wszystko co było powiedziane przez prawie trzy dni prof. dr. Jerzy HAUPTMANN, który tradycyjnie „trzyma pióro” streścił genialnie... w ciągu jednej godziny!

I Polacy i Niemcy rozstali się, zadając prof. RHODE to samo pytanie: Kiedy następne spotkanie w Lindenfels?

Andrzej J. CHILECKI

ccjacje reżymu popierające awanturnicze kroki N.R.D. w stosunku do Republiki Federalnej. I tak Zygmunt Broniarek niezwykle ostro zaatakował powołanie do życia w Berlinie Zachodnim Federalnego Urzędu do Spraw Ochrony Środowiska („Trybuna Ludu”, 28.7.74). Jeszcze jeden przykład nadgorliwości lub po prostu mieszania się w wewnętrzne sprawy innego państwa. Takich przykładów można cytować dziesiątki. Już nie tylko w „Prawie i Życiu”, „Zołnierzu Wolności” itp., ale właśnie w centralnym organie partii. Wyrzywa się z kontekstu cytaty, fałszuje wypowiedzi, dobiera negatywne zjawiska. Byle tylko utrzymać w opinii społeczeństwa apokaliptyczny obraz Niemieckiej Republiki Federalnej. W rzeczywistości fakty wyglądają inaczej. To właśnie reżymowe środki masowego przekazu i ich eksponenci, owi Walichnowscy, Lulińscy, Męclewscy, Kąkole, Podkowińscy — czynią wszystko żeby do normalizacji stosunków między Warszawą i Bonn nie doszło. Ich publikacje nie stwarzają odpowiedniej atmosfery do skomplikowanych rokowań, zwłaszcza w kwestii odszkodowań. Mało, godzą w interesy narodu polskiego. Na całe szczęście ta inspirowana antynie miecka nagonka, wykonywana rękoma sierot po Mocarze, nie reaktywuje podobnych sił w N.R.F.!

Wydaje się, że jednostronne „postulaty” ze strony Warszawy, aby poskromić w Republice Federalnej „ręczników zimnej wojny” nie wystarczą. Trzeba to samo uczynić między Odrą i Bugiem. Może wtedy stosunki między Warszawą a Bonn nabiorą rumieńców. W chwili obecnej wszystko jednak wskazuje, że Moskwa i jej zachodni satelita nie chcą za żadne skarby rozstać się ze straszakiem niemieckim. Lepszego nie znajdą! A byli więźniowie obozów koncentracyjnych nadal czekają...

SKONFISKOWANY MANIFEST

(ogłoszony w Kraju tylko przez katolicki „TYGODNIK POWSZECHNY”)

POLACY W KRAJU I NA EMIGRACJI! POLACY W NIEWOLI NIEMIECKIEJ!

Rodacy! Wybiła godzina Wyzwolenia. Armia Polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierze polski bije się na ziemi ojczyzny. Nad umęczoną Polską powiały znów biało-czerwone sztandary. Naród Polski wita żołnierzy Armii Ludowej, zjednoczonych z żołnierzami Armii Polskiej w Z.S.R.R. Wspólny jest wróg, wspólna walka, wspólne sztandary. Zjednoczeni ku chwale Ojczyzny w jednym Wojsku Polskim, pod wspólnym dowództwem, wszyscy żołnierze polscy pójdą do walki o Wyzwolenie Kraju. Pójdą poprzez Polskę, pójdą dalej na zachód, aż na ulicach Berlina powiewać będą polskie sztandary.

TYMCZASOWY PARLAMENT NARODU POLSKIEGO

RODACY! Naród walczący za okupacją niemiecką za Wolność i Niepodległość, stworzył swą reprezentację, Krajową Radę Narodową. Weszli do K.R.N. przedstawiciele stronnictw demokratycznych: ludowcy, demokraci, socjaliści, Polska Partia Robotnicza i inne organizacje. Podporządkowane są K.R.N. organizacje Polonii zagranicznej, a w pierwszym rzędzie Związek Patriotów Polskich w Z.S.R.R. i stworzona przezeń Armia Polska.

K.R.N., powołana przez walczący Naród, jest jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce. Emigracyjny rząd londyński i jego delegatura w Kraju jest władzą samozwańczą, nielegalną, opierającą się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji 1935-go roku. Rząd ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie.

Dziś w chwili wyzwolenia Polski, w chwili, gdy sojusznica Armia Czerwona, a wraz z nią Wojsko Polskie, pędzi okupanta z Kraju, musi powstać legalny ośrodek władzy, który poprowadzi walkę aż do zwycięstwa.

TYMCZASOWA WŁADZA WYKONAWCZA

Dłatego K.R.N., Tymczasowy Parlament Narodu Polskiego, powołał POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO jako legalną Tymczasową Władzę Wykonawczą dla kierowania walką wyzwolenia Narodu, dla zdobycia niepodległości i dla odbudowy państwowości polskiej.

Krajowa Rada Narodowa i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego działają na podstawie konstytucji z 17 marca 1921 roku, jedynie obowiązującej konstytucji legalnej, obowiązującej prawnie.

Podstawowe założenia konstytucji z 17 marca 1921 roku obowiązują aż do zwołania nowego, wybranego przez głosowanie powszechne, bezpośrednie, tajne, równe i stosunkowe Sejmu Ustawodawczego, który, jako wyraziciel Narodu, uchwali nową konstytucję.

RODACY! P.K.W.N. za naczelné swe zadanie uważa wzmocnienie udziału Narodu Polskiego w walce o zmiążdżenie Niemców hitlerowskich. Wybiła godzina decydującego odwetu na Niemcach za mękę i cierpienia, za spalone wsie, za zburzone miasta, zniszczone kościoły i szkoły, za oblawy i rozstrzelania, za Oświęcim, Treblinkę, Majdanek, za wymordowanie Getta.

SOJUSZNICZA ARMIA CZERWONA ARMIA WYZWOLENCA

RODACY! Sojusznica Armia Czerwona swą bohaterką ofiarnością zadała miążdzące ciosy Niemcom hitlerowskim. Armia Czerwona, jako armia wyzwolenca, wkroczyła do Polski.

P.K.W.N. wzywa ludność i wszystkie podległe mu władze do jak najszybszego współdziałania i współpracy z Czerwoną Armią i do niesienia jej pomocy. Jak najliczniejszy udział Polaków w wojnie zmniejsza cierpienia narodu i przyspiesza koniec wojny.

Chwytajcie za broń, bijcie Niemców wszędzie, gdzie ich spotkacie, atakujcie transport, pomagajcie żołnierzom polskim i sowieckim!

O NOWY GRUNWALD

Na terenach wyzwolonych wypełniajcie karnie rozkazy mobilizacyjne i spieszcie do szeregów Wojska Polskiego, które pomści klęskę wrześniową i wraz z sojusznicą armią zgotuje Niemcom nowy Grunwald. Stawajcie o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska, polskich Prus Wschodnich, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą. Stawajcie do walki o Polskę, której nigdy już nie zagrozi nawała germańska, o Polskę, której zapewniony będzie trwały pokój, możność twórczej pracy i rozkwit Kraju.

POLITYKA ZAGRANICZNA ODRODZONEJ POLSKI

Historia i doświadczenie obecnej wojny dowiodły, że przed naporem germańskiego imperializmu oprzeć się może jedynie zbudowanie wielkiej słowiańskiej tamy, której podstawą będzie porozumienie polsko-sowiecko-czechosłowackie.

Przez 400 lat między Polakami i Ukraińcami, Polakami i Białorusinami i Polakami i Rosjanami trwał okres nieustających konfliktów, ze szkodą dla obu stron. Teraz nastąpił historyczny zwrot. Konflikt ustępuje przyjaźni i bojowej współpracy. Przez współdziałanie Wojska Polskiego z Armią Czerwoną, coraz bardziej zacieśniają się więzy przyjaźni. Przyjaźń i braterstwo broni z Armią Czerwoną winny przekształcić się po wojnie w trwały sojusz i współpracę.

K.R.N. i P.K.W.N. uznają, że uregulowanie granicy powinno być rozwiązane w duchu wzajemnego porozumienia. Granica wschodnia powinna być linią przyjaznego sąsiedztwa, a nie przegródą między nami a naszymi sąsiadami i powinna być ustalona zgodnie z zasadą: ziemię polską — Polsce, ukraińskie — Sowieckiej Ukrainie, białoruskie — Sowieckiej Białorusi, litewskie — Sowieckiej Litwie.

Trwały sojusz z naszymi bezpośrednimi sąsiadami, ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, będzie podstawową zasadą polskiej polityki zagranicznej, realizowanej przez P.K.W.N. Braterstwo broni, poświęcone wspólnie przelaną krwią w walce o niemiecką agresję, jeszcze bardziej pogłębi przyjaźń i utrwali sojusz z Wielką Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

Polska dążyć będzie do zachowania tradycyjnej przyjaźni i sojuszu z odrodzoną Francją, jak również do współpracy ze wszystkimi demokratycznymi krajami świata. Polska polityka zagraniczna będzie polityką demokratyczną, opartą na zasadzie zbiorowego bezpieczeństwa.

P.K.W.N. będzie ustalać systematycznie straty, zadane narodowi przez Niemców i poczyni kroki, aby zapewnić Polsce zależne odszkodowanie.

ORGANIZACJA DEMOKRATYCZNEJ ADMINISTRACJI

RODACY! W imieniu K.R.N., P.K.W.N. obejmuje władzę. Na terenach wyzwolonych Polski, uwolnionych od najazdu niemieckiego, ani przez chwilę nie może działać inna administracja prócz polskiej.

P.K.W.N. sprawuje władzę poprzez komitety wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne Rady Narodowe, oraz przez upełnomocnionych przedstawicieli. Tam, gdzie Rady Narodowe nie istnieją, demokratyczne organizacje obowiązane są natychmiast powołać je do życia, włączając w ich skład Polaków-patriotów, cieszących się zaufaniem ludności, niezależnie od ich poglądów politycznych.

P.K.W.N. nakazuje natychmiastowe rozwiązanie i rozbrojenie t. zw. granatowej policji.

Rady Narodowe tworzą niezwłocznie podległą im Milicję Obywatelską, której zadaniem będzie utrzymanie porządku i bezpieczeństwa.

Zadaniem niezawisłych sądów polskich będzie zapewnienie szybkiego wymiaru sprawiedliwości. Żaden niemiecki zbrodniarz wojenny, żaden zdrajca narodu nie może ująć karze.

PRZYWROCENIE SWOBOD DEMOKRATYCZNYCH I ODBUDOWA KRAJU

RODACY! P.K.W.N. przystępuje do odbudowy państwowości polskiej i deklaruje uroczyste przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli, bez różnicy rasy, wyznania, narodowości, wolności organizacji politycznych i zawodowych, prasy i sumienia. Demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogowi demokracji. Organizacje faszystowskie, jako anty-narodowe, tępone będą z całą surowością prawa.

RODACY! Kraj wyniszczonej i wygłodniały, czeka na wielki wysiłek twórczy całego Narodu. Krzywdy, zadane przez okupanta, winny być jak najprędzej naprawione, Własności, zabrawane przez Niemców poszczególnym obywatelom, chłopom, rzemieślnikom, kupcom, przemysłowcom, instytucjom i Kościołowi, będą zwrócone prawowitym właścicielom. Majątki niemieckie zostaną skonfiskowane.

Żydom, po bestialsku tępionym przez okupanta, za pewniona zostanie odbudowa ich egzystencji oraz prawne i faktyczne równouprawnienie.

Majątek narodowy, skoncentrowany w rękach państwa niemieckiego i poszczególnych niemieckich kapitalistów, a więc: przemysłowy, bankowy, handlowy oraz lasy, przejdą pod tymczasowy zarząd państwowy i w miarę uregulowania stosunków gospodarczych, nastąpi przywrócenie właścicielom.

ZIEMIA DLA CHŁOPÓW

RODACY! Aby przyspieszyć odbudowę Kraju i zaspokoić odwieczny pęd do ziemi chłopu polskiego, P.K.W.N. przystąpi do natychmiastowego przeprowadzenia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej.

W tym celu utworzony zostanie Fundusz Ziemi, podległy resortowi Rolnictwa i Reform rolnych.

W skład tego funduszu wejdą ziemi niemieckie, ziemi zdrajców narodu oraz ziemi gospodarstw obszarnczych ponad 50 ha, a na terenach przyłączonych do Rzeszy, w zasadzie o powierzchni ponad 100 ha.

Ziemi niemieckie i ziemi zdrajców zostaną skonfiskowane. Ziemi gospodarstw obszarnczych, przejęte zostaną przez Fundusz Ziemi bez odszkodowania, ale byli właściciele otrzymają wyższe zaopatrzenie.

Ziemi zebrane, skupione przez Fundusz Ziemi, rozdzielone zostaną między chłopów małorolnych, robotników rolnych, obarczonych liczną rodziną.

Ziemi, rozdzielone przez Fundusz Ziemi za minimalną opłatą, jak i dawne ziemi, stanowiąc będą indywidualną własność.

Fundusz Ziemi tworzyć będzie nowe gospodarstwa, względnie zapewnić gospodarstwa małe, biorąc za podstawę gospodarstwo średnie o powierzchni 5 ha.

POPRAWA BYTU SZEROKICH MAS

RODACY! P.K.W.N. stawia sobie jako bezpośrednie zadanie natychmiastową poprawę bytu szerokich rzesz narodu.

Kontyngenty zaborców będą natychmiast zniesione. Zaopatrywania dla potrzeb armii i aprowizacji miast będą przeprowadzone na podstawie polskiej ustawy o świadczeniach wojny.

Świadczenia w naturze będą wydatnie zmniejszone w stosunku do kontyngentów niemieckich.

Płace klasy robotniczej i pracowniczej, utrzymywane przez Niemców na poziomie przedwojennym, zostaną podniesione do norm, zapewniających minimum egzystencji.

Natychmiast rozpocznie się odbudowa i rozbudowa instytucji Ubezpieczeń Społecznych na wypadek choroby, inwalidztwa i bezrobocia oraz ubezpieczenia na starość.

Instytucje Ubezpieczeń Społecznych oparte będą na zasadach demokratycznego samorządu.

Wprowadzone zostanie nowoczesne prawodawstwo w dziedzinie ochrony pracy i zlikwidowania nędzy mieszkaniowej.

Zniesione zostanie prawo niemieckie krepujące działalność gospodarczą, obrót handlowy między wsią i miastem. Państwo popierać będzie inicjatywę prywatną, wzmagając tętno życia gospodarczego — będzie również popierać rozwój spółdzielczości.

RODACY! Jednym z najpilniejszych zadań P.K.W.N. będzie na terenach oswobodzonych, odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany.

Polska inteligencja, tępiąca przez najedźcę, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki, będą otoczeni specjalną opieką.

JEDNOŚĆ NARODU

RODACY! P.K.W.N. dążyć będzie do najszybszego powrotu emigracji do Kraju i podejmie kroki celem zorganizowania tego powrotu.

Jedynie dla agentów hitlerowskich i dla tych, co zdradzali Polskę we wrześniu 1939 roku granice Rzeczypospolitej będą zamknięte.

RODACY! Stoją przed nami gigantyczne zadania. Będziemy je realizowali nieugięcie i zdecydowanie, wbrew warchołom i agentom reakcji, którzy przez prowokowanie walk bratobójczych idą na rękę hitlerzomowi.

Odbudowa państwa, doprowadzenie wojny do zwycięskiego końca i uzyskanie dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpocznie odbudowę zrujnowanego Kraju — oto nasze naczelné zadania.

Nie można tych zadań urzeczywistnić bez jedności narodowej. Wykuwalimy tę jedność w ciężkiej walce z najeźdźcą. Powstanie P.K.W.N. jest dalszym krokiem na tej drodze.

RODACY! P.K.W.N. wzywa was do najprędszego wyzwolenia Kraju i rozbicia Niemców! Polacy do walki! Do broni!

Niech żyje sprzymierzona Armia Czerwona, niosąca Wolność Polsce!

Niech żyją nasi wielcy sojusznicy, Związek Radziecki, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej!

Niech żyje Jedność Narodowa! Niech żyje Polski K.W.N., reprezentacja walczącego Narodu! Niech żyje Polska Wolna, Silna, Niepodległa, Suwerenna i Demokratyczna!

CHEŁM, 22 lipca 1944 roku.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego

W poprzednim numerze „P. w E.” zamieściliśmy notatkę p. t. „Księża dla Polaków zagranicą” i zapowiedzieliśmy ogłoszenie programu „seminarium” dla wyjeżdżających księży i sióstr. „KULTURA” (N° 9/324) cytując „GŁOS WIELKOPOLSKI” podaje szczegóły co do składu grupy, która przeszła przez szkolenie w dniach 13-18 maja br.. Na 86 uczestników „seminarium” było 61 księży zakonnych i diecezjalnych (w tym ilu Chrystusowców?) oraz 25 sióstr zakonnych. Z tego 47 udaje się do pracy wśród Polonii, a 39 na misje. Pierwsza grupa wyjeżdża do: Australii, Brazylii, Argentyny, U.S.A., Kanady, Francji, N.R.F., Włoch i Anglii; druga grupa — do Nowej Gwinej Japonii, Ghany, Rwandy, Madagaskaru, Zairu, Kamerunu, Tanzanii, Burundi, Egiptu, Paragwaju, Boliwii i Gwatemali.

Liczymy na sprawność polskiej prasy i polskich organizacji w wolnym świecie, iż poinformują „owieczki”, że ich pasterz jest absolutem reżymowego „seminarium” (politgramota). Liczymy na polską hierarchię kościelną w wolnym świecie, że zorganizuje dla tych 47 przyjeżdżających do nas inne seminarium, które otworzy im oczy na wiele spraw nie figurujących w programie „seminarium” w P.R.L. — Liczymy, że rektor KRĄPIEC jak następny raz przyjedzie po pieniądze dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wyjaśni nam dlaczego znalazł się w gronie „wykładowców” z Bezpieki i dlaczego on sam (a nie jeden z uczestników!) nie zapytał kto pojedzie duszpasterzować do 1.600.000 Polaków w Z.S.R.R.

PROGRAM

seminarium dla księży i sióstr zakonnych oraz księży diecezjalnych udających się do pracy wśród Polonii i na misje.

13.V.1974 r. poniedziałek —

godz. 9.30 — 9.40

Zagajenie otwierające Seminarium.

godz. 9.40 — 11.40

Wykład: Aktualne problemy polityki zagranicznej P.R.L. — Wicedyrektor PISM dr. hab. Janusz Simonides.
godz. 12.15 — 15.00

Wykład: Przemiany społeczno-demograficzne w Polsce Ludowej — prof. dr. Kazimierz Romaniuk, kierownik Katedry Statystyki i Demografii SGPIŚ.

14.V.1974 r. wtorek —

godz. 9.00 — 11.30

Wykład: Podstawowe kierunki polityki społecznej Państwa: „Świadczenia socjalne Państwa” — Wicedyrektor Departamentu Spraw Socjalnych — Ryszard Zegzdryń.
„Ubezpieczenia społeczne” — Specjalista w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — mgr. Tadeusz Radziński.
godz. 12.00 — 14.00

Wykład: Problemy współpracy kulturalnej P.R.L. z zagranicą — Dyrektor Departamentu Współpracy Kulturalnej i Naukowej z Zagranicą M.S.Z. — Wojciech Chabasiński.
godz. 14.00 — 15.50

Wykład: Aktualna sytuacja ekonomiczna kraju — perspektywy dalszego rozwoju gospodarczego — doc. dr. hab. Albin Płocica.
godz. 19.00 — 21.00
Spotkanie z Mieczysławem Pawlikowskim — Członkiem Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia”.

15.V.1974 r. środa —

godz. 9.00 — 11.00

Wykład: Problemy walki z przestępczością i demoralizacją — mgr. Elżbieta Gutkowska — prokurator Prokuratury Generalnej.
godz. 11.39 — 13.30

Wykład: Katolicka działalność wydawnicza w Polsce — ks. doc. dr. hab. Józef Myśków prodziekan Wydziału Teologicznego A.T.K.
godz. 13.40 — 15.40

Wykład: Odbudowa i ochrona zabytków sakralnych w powojennym 30-leciu — ks. prof. dr. hab. Janusz Pasierb, prodziekan

Wydziału Teologicznego A.T.K.

godz. 19.00 — 21.00

Spektakl teatralny: „Balladyna” w Teatrze Narodowym.

16.V.1974 r. czwartek —
godz. 9.00 — 12.00

Zajęcia specjalistyczne w grupach „polonijnych” i „misyjnych” — pracownicy naukowcy P.I.S.M.
godz. 13.00 — 15.00

Informacja o działalności Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — Spotkanie z kierownictwem Towarzystwa „Polonia”.
godz. 18.00 — 19.30

Film „Hubal” + dodatek „Skarby Jasnogórskie”.

17.V.1974 r. piątek —
godz. 8.00 — 11.00

Wycieczka do zakładów im. K. Świerczewskiego.
godz. 12.00 — 14.00

Wykład: Polityka Państwa wobec Polonii zagranicznej — mgr. Leon Gołębiowski, naczelnik Wydziału do Spraw Polonii w M.S.Z.
godz. 19.00 — 22.00

Spektakl teatralny: — Teatr Wielki: — „Tosca”.

18.V.1974 r. sobota
godz. 9.00 — 11.99

Refleksje nt. niektórych problemów polonijnych — ks. prof. dr. hab. Mieczysław Albert Krąpiec, rektor K.U.L.
godz. 11.30

Spotkanie z kierownictwem Urzędu do Spraw Wyznań. — Zakończenie seminarium.

COŚ DLA TOWARZYSZY Z AMBASADY

„Polski wywiad na teraz prawdopodobnie równie sprzyjające warunki dla swej działalności jak te, które istniały w Czechosłowacji przed rokiem 1968. P.R.L. utrzymuje szerokie kontakty dyplomatyczne, kulturalne i naukowe, które pozwalają jej utrzymywać znaczną część baz wywiadowczych zagranicą. Potencjalne możliwości działalności szpiegowskiej zwiększa jeszcze bardziej polska flota handlowa i BARDZO LICZNE OŚRODKI EMIGRACYJNE W ANGLII F R A N C J I, KANADZIE, A PRZED WSZYSTKIM W STANACH JEDNOCZONYCH.

„TRADYCYJNE BARDZO BLISKE STOSUNKI Z FRANCJĄ STWARZAJĄ DLA WYWIADU P.R.L. ZNACZNIE SZERSZY DOSTĘP W PORÓWNIANIU Z INNYMI SŁUŻBAMI SATELICKIMI z wyjątkiem Rumunii”.

Tak pisze BITTMAN, były dyrektor departamentu dezinformacji czechosłowackiej bezpieki w książce „OSZUKAŃCZA GRA”, wydanej w Stanach Zjednoczonych w 1972 r.

Uzupełnia ją wypowiedź Hansa Dietricha GEN-SCHERA — doniedawna ministra spraw wewnętrznych N.R.F., że działalność szpiegowska prowadzona przez P.R.L. na terytorium Niemiec zachodnich wysunęła się na drugie miejsce po N.R.D. i wykazuje najwyższą aktywność ze wszystkich służb wywiadowczych bloku moskiewskiego za wyjątkiem Niemiec Wschodnich.

(Ciekawy artykuł p. t. „Zadania wywiadu placówek P.R.L.” znajdujemy w „WIADOMOŚCIACH POLSKICH” wychodzących w Sydney, Australia, numer z 7.VII.74 r.).

„POLACY — FOTOPLOTKI”

Pod redakcją Tadeusza SULATYCKIEGO ukazał się już N° 3 tego niecodziennego kwartalnika: mało tekstu, wiele fotografii. Jest to naprawdę — co do formy — jedno z oryginalnych pism polskich w wolnym świecie.

Co do treści — to przegląd polskiego Londynu z kilkoma odważnymi wypadami poza grono znajomych. Dowiadujemy się, że na balu na Balham Nędzia tańczył ze Szwedką; tym gorzej dla tych, którzy nie wiedzą gdzie leży Balham i kto jest p. Nędzia!

Lojalnie, dla których interesuje kronika polskiego Londynu (choć nędzia, ale taniec!), podajemy adres redakcji tego sympatycznego pisma: 97 Moore Park Rd. LONDON SW. 6.

Le 18 septembre 1973 commençait à Genève la deuxième phase de la Conférence sur la Sécurité et la Coopération Européenne (C.S.C.E.), inaugurée à grande pompe à HELSINKI, en juillet de la même année.

Depuis, le dialogue de sourds entre 29 pays occidentaux et 6 pays communistes se poursuit. L'U.R.S.S. et ses satellites voudraient obtenir tout et ne céder sur rien. C'est pour la première fois (depuis la fameuse conférence du Palais Rose à Paris) qu'il rencontrent une telle opposition des Occidentaux ou plutôt des Européens, car les Etats-Unis semblent se désintéresser de ces débats. En effet, leur sécurité fait l'objet des autres conversations.

Nous avons parlé, dans ces colonnes, de la C.S.C.E. à plusieurs reprises, mettant en garde nos lecteurs contre les surprises que peut réserver cette conférence qui se tient à huis clos.

Où en est on un an après le commencement des travaux des trois commissions qui ont reçu un nom sympathique de « corbeilles »? Que se passe-t-il à la troisième « corbeille » qui traite des problèmes humanitaires, les plus importants actuellement pour les peuples de l'Europe de l'Est?

Pour répondre à ces questions, nous extrayons quelques passages de l'excellent article d'Antoine BOSSHARD « Trois mois de vaches maigres », publié dans « 30 JOURS D'EUROPE » (septembre 1974):

Enfin et surtout, les travaux de la commission chargée du dossier « humanitaire » ont connu un arrêt total durant ces quelque douze semaines. Ni dans le domaine de l'information (où l'Est se refuse à toute concession réelle touchant l'accès à l'information), ni dans celui des contacts humains (blocage complet), ni enfin dans celui de la culture (où toute idée de contacts personnels entre savants et artistes, ou d'accès plus libre à la culture semble étrangère à la philosophie socialiste), on n'a progressé. Déjà laborieux d'octobre à mars, le dialogue, ici, s'est tout simplement révélé impossible.

A cela, il est plusieurs raisons: la première est en relation directe avec le climat Est-Ouest. Le trimestre écoulé, de ce point de vue, a été dominé par la rencontre Nixon-Brejnev à Moscou. Il en ressort que les Etats-Unis, sans renoncer forcément au sommet « couronnant » la présente conférence, refusent pourtant d'attacher une réelle importance à la C.S.C.E., qu'ils estiment vaine, voire nuisible aux progrès de la détente. A Ottawa puis à Bruxelles, le Département d'Etat n'a cessé d'exercer des pressions sur les membres de l'O.T.A.N. pour qu'ils liquident au plus tôt ces travaux, et s'en tiennent à des points essentiels. « Cheval de Troie de Moscou au sein de la conférence », pour reprendre l'expression d'un diplomate occidental, l'Amérique n'a rien fait pour amener l'U.R.S.S. et ses alliés à plus de souplesse dans les domaines que la vieille Europe, elle, estime essentiels à l'instauration de la détente.

D'autre part, l'importante concession faite à la veille de Pâques par les Neuf à propos de l'inviolabilité des frontières a comblé les Soviétiques et privé le camp occidental d'un très sérieux atout. Du même coup, toute la négociation a perdu sa dynamique propre: n'étant plus guère demandeurs en fait de grands principes, les Etats socialistes n'avaient plus aucun motif de se montrer plus souples dans le domaine humanitaire. Dès lors, la langueue était inévitable, et beaucoup plus ardue la tâche de l'Occident pour obtenir des concessions des délégations communistes.

Une action fédéraliste exemplaire

(Suite de la page 8)

Si les mineurs polonais sont appelés à contribuer à la prospérité de la France — et dans les conditions que l'on sait! — on distigue mal pourquoi ils seraient exclus, s'ils remplissent les conditions légales voulues, de son gouvernement!

L'Union des fédéralistes polonais met en application de manière exemplaire la doctrine fédéraliste dans les domaines où elle exerce ses activités. Nous nous en félicitons et surtout nous l'en félicitons.

Nous formons simplement le vœu très sincère qu'elle se développe plus encore et accroisse son rayonnement et son influence.

André VOISIN,
Vice-président du Mouvement Européen
et Vice-président de « La Fédération ».

PLAN DE DESTITUTION DE HITLER EN 1933

PLAN DE DESTITUTION DE HITLER EN 1933

A une certaine époque on vitupérait contre le Maréchal PILSUDSKI lui reprochant la conclusion du Pacte de non-agression avec le III^e Reich en janvier 1934. On accusait la Pologne d'avoir été la première à signer un accord avec le régime nazi. Cette accusation n'a pas été fondée car ce fut le Vatican qui l'a fait avant la Pologne.

En même temps on passait sous silence l'initiative du Maréchal PILSUDSKI d'une action internationale préventive contre Adolphe HITLER et son régime. Ce problème, essentiel pour la suite des événements, n'a pas eu la chance d'attirer l'attention des journalistes d'avant et des historiens ensuite.

Nous trouvons dans le trimestriel polonais « TRYBUNA », paraissant à Londres (n° 17-73) une note sur cette initiative polonaise ; elle cite deux livres qui traitent de ce sujet. Nous donnons ci-dessous la traduction de l'essentiel de cette note.

La première citation se trouve dans le livre de Robert DELL, « THE GENEVA RACKET » (1). Son auteur, journaliste américain, accrédité pendant 19 ans (1920-1939) auprès de la Société des Nations à Genève, rapporte en détail l'initiative du Maréchal PILSUDSKI, renouvelée à trois reprises.

L'autre citation vient du livre du Lord VANSITTART, ancien sous-secrétaire d'Etat permanent à Foreign Office (mort en 1957) « THE MIST PROCESSION » qui est son autobiographie (2).

L'importance de ces deux relations réside non seulement dans le fait qu'elles proviennent des hommes qui ont bien connu les coulisses de la politique internationale des années trente — chacun d'un autre point d'observation — mais plus encore du fait que leurs auteurs avaient eu une attitude critique envers les différents aspects de la politique intérieure et étrangère de Pologne (p. ex. la prise de Wilno par le général Zeligowski, le régime après le coup d'Etat de Pilsudski, en 1926, l'affaire de Cieszyn, en 1938, etc.) et n'avaient aucune raison d'attribuer au Maréchal PILSUDSKI l'initiative visant à anéantir dans l'œuf le régime hitlérien, si elle n'avait pas été une réalité.

Il est important aussi que ces deux relations se complètent mutuellement car lord VANSITTART, de son poste officiel confirme l'hypothèse de Robert DELL que la non-acceptation de la proposition polonaise avait eu pour cause l'attitude négative du gouvernement britannique de l'époque.

Voici les textes de ces relations.

Robert DELL écrit :

« Au mois d'avril 1933, le Maréchal PILSUDSKI a proposé au gouvernement français une action commune de la part de la France, de la Pologne et de Petite Entente pour rendre impossible l'armement de l'Allemagne. La première démarche devait être une intervention auprès de la Société des Nations lui demandant d'étudier l'état de l'armement allemand se basant sur l'article 213 du Traité de Versailles qui autorisait une telle vérification après une décision du Conseil de la S.d.N. prise à la majorité. Si l'Angleterre et la France avaient suivi la proposition de PILSUDSKI, il ne fait pas de doute qu'elle aurait trouvé la majorité dans le Conseil de la S.d.N. Si HITLER refusait de donner son accord à ces investigations, ce qu'il aurait fait presque certainement, les pays intéressés auraient droit d'agir sur la base du Traité de Versailles et l'Accord de La Haye (janvier 1930). Les armées de la France, de la Pologne et de la Petite Entente auraient occupé une grande partie du territoire allemand, probablement la Bavière, la Saxe ainsi que la Prusse Orientale et la Rhénanie. A l'époque l'Allemagne n'était pas capable d'opposer une résistance efficace quelconque et si HITLER recourait à la force il aurait été rapidement et facilement vaincu. L'Etat-Major français a accueilli favorablement la proposition de PILSUDSKI mais le gouvernement français a refusé son accord. Je ne suis pas en mesure de dire avec certitude si le gouvernement britannique était consulté mais il est difficile de croire qu'il ne l'était pas. Quand je passais par Paris, retournant à Genève, de Londres où j'ai assisté à la Conférence Economique, j'ai parlé de la proposition de PILSUDSKI avec un proche collaborateur de Daladier ; il m'a dit au cours de cette conversation que le gouvernement français aurait pu approuver cette initiative si le gouvernement britannique était prêt à envoyer la flotte à Hambourg. J'ai tiré (de cette conversation) la conclusion que le gou-

vernement britannique a été sollicité pour prendre une telle mesure mais qui a refusé. » (The Geneva Racket, p. 200).

DELL décrit ensuite comment — face à l'attitude négative adoptée par l'Occident envers l'initiative polonaise de prévenir l'armement de l'Allemagne — PILSUDSKI en est arrivé à la conclusion que les conversations directes avec Berlin sont nécessaires. Ces conversations mènent à la déclaration polono-allemande de juin 1933 exprimant le désir des deux gouvernements de maintenir la paix et leur intention de conclure un pacte de non-agression.

DELL continue :

« PILSUDSKI ne se pressait pas à conclure ce pacte et il était visible qu'il hésite car, en octobre 1933, quand l'Allemagne a quitté Genève, il a fait derechef auprès du gouvernement français la même proposition qu'il y a six mois. Le gouvernement français a encore une fois refusé mais s'il avait le courage de demander au Conseil de la S.d.N., le 15 octobre 1933 — un jour après le retrait de l'Allemagne (de la Conférence sur le Désarmement), de procéder à l'investigation sur l'armement allemand, le gouvernement britannique n'aurait osé de s'y opposer. Au cours du dernier séjour, avant sa mort, d'Artur HENDERSON à Genève, j'ai eu avec lui une conversation sur la menace de l'armement allemand. A un moment donné, il a dit : « Pourquoi le gouvernement français n'a pas exigé des investigations basées sur l'article 213 du Traité de Versailles ? » HENDERSON se rendait parfaitement compte des conséquences de telles investigations et sa remarque est un exemple de ce que l'expérience lui a appris. Venant d'un chaud partisan de la paix, cette remarque m'a paru singulièrement significative. » (p. 202).

Quelques mois passent encore et PILSUDSKI tarde toujours la conclusion du pacte de non-agression malgré les pressions de Berlin. Il se décide à le faire car la France et la Grande-Bretagne font de plus en plus de concessions à HITLER.

DELL écrit :

« Le pacte entre l'Allemagne et la Pologne fut enfin signé, en janvier 1934, mais j'ai des raisons de croire que — sur les instructions de PILSUDSKI — le colonel BECK, ministre polonais des Affaires étrangères, a fait savoir à Genève à PAUL-BONCOUR, au cours de la session de janvier du Conseil de la S.d.N. que si le gouvernement français adopte une ligne ferme envers l'Allemagne, la Pologne ne signera pas le pacte. PAUL-BONCOUR n'était pas en mesure de donner une assurance quelconque sur la politique française. » (p. 203).

La relation du Lord VANSITTART est plus générale, néanmoins très claire. Singulièrement éloquente est son appréciation des conséquences du rejet de la proposition polonaise. Evoquant la prise de pouvoir par HITLER et l'attitude des démocraties occidentales envers lui, VANSITTART écrit :

« Roosevelt n'aimait pas les dictateurs mais ne voulait jamais les combattre quoi qu'ils fassent aux autres. Beaucoup de gens se sont rendus compte trop tard de leurs intentions. PILSUDSKI fut presque le seul qui a vu clair dans leurs intentions dès le début. Malheureusement pour l'Occident, le Maréchal n'y avait pas bonne presse. La Pologne n'était pas populaire parmi les ouvriers. Notre traditionnelle obstination a commencé à jouer quand PILSUDSKI a présenté sa conception, au sujet de laquelle on était peu informé. Et comme ça HITLER fraîchement arrivé au pouvoir, n'a pas pu encore prendre racine et se maintient grâce au manque de décision de ses adversaires. PILSUDSKI était conscient que cet homme à moitié normal peut incendier le monde et essayait de se rendre compte s'il peut trouver quelqu'un pour enlever cette tumeur à peu de frais. D'après mon appréciation cela aurait coûté environ 30.000 victimes, mais je n'ai jamais eu d'illusion que quelqu'un veuille payer ce prix.

Peut-être les Français, suivant leur tradition, se seraient décidés à participer dans cette entreprise, mais à deux conditions : si nous les encourageons et s'ils pouvaient compter sur notre participation. Il n'y avait cependant la plus petite probabilité qu'une seule de ces conditions puisse être remplie... HITLER a dû être éliminé au prix des 30.000.000 de tués. » (THE MIST PROCESSION, p. 468).

(1) « THE GENEVA RACKET », R. HALE Ltd, London, 1940.

(2) « THE MIST PROCESSION », HUTCHINSON and Co Ltd, London, 1958.

Une action fédéraliste exemplaire

Depuis de longues années dans tous les conseils et manifestations européens de Paris on retrouve un homme calme qui se tient en retrait, ne prend que peu souvent la parole, mais lorsqu'il la prend s'exprime avec beaucoup d'énergie : cet homme a pour nom Jerzy Jankowski. Il préside l'Union des fédéralistes polonais.

Les fédéralistes français apprécient le concours fidèle et dévoué qu'avec ses amis il apporte à la Cause.

Dans les débats sur l'unité européenne, sa construction et sa position par rapport aux puissances de l'Ouest et de l'Est, la participation des militants polonais s'est toujours avérée particulièrement intéressante et efficace. Ces militants ont une connaissance des problèmes plus poussée que la plupart des militants français, des liaisons directes avec le Centre et l'Est européens qui manquent à ces derniers, et surtout ils ont des souvenirs, une optique qui les rend plus vigilants, moins susceptibles de se laisser influencer par la propagande permanente et sans cesse renouvelée dans ses aspects et ses formules que l'on connaît.

Les propositions qu'ils ont définies pour nouer les contacts, organiser les rencontres, orienter les discussions, les mises en garde qu'ils ont avancées ont beaucoup aidé à éviter les erreurs de direction ou d'interprétation.

Mais pourquoi, après avoir remercié, insister ? Polonais et Français sont les uns et les autres Européens. Reconnaissant une communauté de destin, ils mènent en étroite coopération un même combat. C'est normal.

Plus étonnant sans doute est que les dirigeants de l'Union des Fédéralistes polonais prennent une part très active à la vie économique, sociale et intellectuelle du pays où ils résident. Ceux d'entre eux qui sont naturalisés ont été jusqu'à fonder un Comité électoral qui leur est propre.

Ils entendent donc agir au niveau de l'échelon majeur dans un régime démocratique, celui du vote du citoyen, en tant que Français et Polonais.

Nous avons constaté que cette prétention choquait parfois nos compatriotes jacobins. Que des Polonais dans le Nord ou en Lorraine se mobilisent pour mener telle ou telle opération syndicale, passe encore ! Mais qu'ils entreprennent de se concerter pour intervenir lors des élections municipales ou législatives, voilà qui sort de l'épure !

Cet étonnement scandalisé ne saurait qu'être totalement étranger à l'esprit d'un fédéraliste qui, par principe, ne conçoit la gestion d'un ensemble humain qu'avec l'active collaboration de chacun des éléments intéressés et se loue de la diversité du corps ainsi constitué, laquelle doit se manifester à tous les échelons de celui-ci.

(Suite p. 7, col. 3)

Page 7 : IL Y A UN AN

POLSKA w europie LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI
Corresp. en Scandinavie : Tadeusz NORWID-NOWACKI, Rävstigen 6, S-13011 Saltsjö-Duvnäs (Suède).

Correspond. en Allemagne : Andrzej CHILECKI, Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	25,00 F.
	za granicą	30,00 F.
Abon. annuel :	France	25,00 F.
	Etranger	30,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e
Commission paritaire N° 42.131